ROK XXX. STYCZEŃ 1922. ZESZYT I.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skarg oraz Związku Chyrowiaków.



Cena zeszytu 120 mp.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

•••

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ 1922.

110.



W HOŁDZIE

Swej Matce, Pani i Królowej

M. Sodalicja Tarnopolsko-Chyrowska.

1871—1921.

Pół wieku mija, jak u stóp ołtarzy —
Dziś Bracia nasi, gdzieś za morzem w dali,
Albo już w ziemi w mogiłach cmentarzy,
Śluby swe pierwsze Maryi składali.



Wśród jęku i płaczu na ziemi padole
Bez Matki żyć dłużej nie mogę,
Więc ducha potęgę i skrzydła sokole
Wezmę do nieba na drogę.

Królowo Aniołów, potężna wszechmocą!
Do stóp się Twoich zginamy;
Tyś gwiazdą świetlaną, Twe tęcze rozłocą
Rozbłaski ponad chmurami.

Ciemno, ponuro i zamęt na ziemi
I światło gaśnie zbłąkanym;
O Matko litości, litości z biednymi!
Dopomóż biednym zbłąkanym.

Krew, zawiść, kłamstwo ogarnia świat cały,
Głos szału bucha z kielicha!
Ach! już dla piekła ten świat za mały,
Do cna zeżarła go pycha.

Zgiąć korne stopy i klęknąć przed Bogiem
Głupstwem dla świata niewiary:
„Wiara Chrystusa i Kościół jest wrogiem"!
Woła wróg nieba, wróg stary.

Kielnią, toporem mur walić Kościoła!
Rozwalić krzyczy przeklęty;
Ale nam z nieba Bóg śle już Anioła,
Nasz Bóg potężny i święty.

Wraz z nim z błękitu zorza nam rozbłyska:
Matka, Królowa, Maryja,
Co na szatanów piorun gniewu ciska,
W puch wrogów Krzyża rozbija!





Bo chce ratować wszystkich, co upadli,
Do serc tulić strapione.
Wskrzesić umarłe, co już w grób zapadli,
Łaski straciwszy koronę.

O witaj, Matko! Władczyni Ty nasza,
Królowo Polskiej Korony!
Moc Twa niech gromy rozprasza,
Ojczyźnie udzieli obrony!

S. M.



Pięćdziesięciolecie Sodalicji
Tarnopolsko-Chyrowskiej.

1871—1921.

Po kasacie zakonu Tow. Jez. 1773 r. kasowano powoli i Sodalicje Marjańskie. Gdzie niegdzie tylko, gdzie się jeszcze zachowały szkoły pijarskie, lub tych szkół tradycje, skupiała się młodzież pod sztandarem Marji, lecz gdy carat i inne rządy i zakon XX. Pijarów skasował, wyginęły na ziemiach polskich i sodalicyjne związki. Jednak na Białej Rusi do roku 1820 były Sodalicje w szkołach Jezuitów w Połocku, Mohilowie, Mścisławiu, Orszy, Użwałdzie, Romanowie i Witebsku. Głucho było o Sodalicjach, tych szkołach Marjańskich, w Polsce, wiedziano tylko o nich z historji i tradycji. Po przybyciu Jezuitów do Tarnopola i po otwarciu tamże szkół w r. 1820 nie prędko im się uda założyć Sodalicję, gdyż dopiero w r. 1836 otrzymano z Wiednia pozwolenie na jej otwarcie.

Rzeczywiście d. 8 grudnia 1836 r. zawiązano szkolną Sodalicję, a pierwszy jej wydział tak się przedstawiał: prefektem został Ferdynand Brandis, asystentami: Teofil Baczyński i Władysław Skarbek, a sekretarzem Stanisław Matłachowski. Sodalicja ta istniała zaledwie lat 12, gdyż w r. 1848 wraz z rozwiązaniem szkół Jezuitów w Tarnopolu i tę Sodalicję rozwiązano.

Dopiero po raz wtóry otwarto Sodalicję Konwiktową w Tarnopolu d. 8 grudnia 1871. Spis jej członków jeszcze wciąż wisi w złotych ramach w sodalicyjnej kaplicy w Chyrowie. Dlaczego? Bo właśnie nasza Chyrowska Sodalicja jest bez przerwy dalszym ciągiem tej Tarnopolskiej, stąd może się słusznie poszczycić, że jest najstarszą w Polsce i obchodzić półwiekowy jubileusz, więc też należy tę pamiątkę i datę w jakiś sposób utrwalić.

Na stronach Kwartalnika Chyrowskiego już wiele historycznego materjału o naszej Sodalicji rozrzucono, ale ponieważ nowe pokolenia tego nie znają, więc niektóre daty w pewną całość zbieramy.

Otóż pierwszym prefektem Sodalicji w Tarnopolu był Ludwik Mycielski, żyjący dotąd obywatel w Poznańskiem. W Tarnopolu pod sztandar Marji zapisało się 170 Sodalisów. Istniała ta Sodalicja do r. 1887. Całe jej archiwum wraz z inwentarzem kaplicznym przeszło z Tarnopola do Chyrowa, a przedewszystkiem część sodalisów i kandydatów, tak że, gdy w r. 1887 Sodalicja w Tarnopolu istnieć przestała, zaraz ją w Chyrowie otwarto, a w r. 1888 już były nowe wybory i nowe poświęcenie się kandydatów.

Podajemy zatem szereg moderatorów i prefektów naszej Sodalicji.

TARNOPOL

Rok:	Moderator:	Prefekt:
1871	O. Karol Denizot	Ludwik Mycielski
1872	„	Kazimierz Romański
1873	O. Fryderyk Kolinek	Józef Szaszkiewicz
1874	„	Jan Słonecki †
1875	O. Władysław Czerny	Roman Morstin †
1876	„	Michał Baworowski
1877	O. Maurycy Głowacki	Maurycy Kossowski
1878	„	Władysław Niemeksza
1879	„	„
1880	„	Władysław Chludziński
1881	„	Andrzej Walchnowski
1882	„	Władysław Stadnicki †
1883	O. Jan Gabryelski	Franciszek Mohl
1884	O. Józef Adamski	Zdzisław Sobański †
1885	O. Michał Twardowski	„
1886	O. Romuald Kudasiewicz	Rudolf Starzewski †
1887	„	„

CHYRÓW.

1887	O. Józef Hrubant	Joachim Wołoszynowski
1888	„	Józef Iżycki †
1889	„	Gustaw Zaremba
1890	„	Marek Łuszczkiewicz
1891	„	Józef Iżycki †
1892	O. Jan Holik	Wincenty Fiema
1893	O. Józef Hrubant	Roman Męciński †
1894	„	Karol Skrowaczewski
1895	„	Kazimierz Żebracki †
1896	„	Wacław Balicki †
1897	O. Antoni Boc	Józef Piasecki
1898	„	„
1899	„	Zygmunt Wiszniewski
1900	O. Józef Hrubant	„

1901	O. Adolf Lachman	Klemens Wczelik
1902	„	Jerzy Węgierski †
1903	„	Andrzej Skrzyński
1904	„	Tadeusz Urbańczyk
1905	O. Teofil Bzowski	Roman Broniewski †
1906	„	Bolesław Machnicki
1907	„	Jan Mikułowski
1908	„	Stanisław Urbańczyk †
1909	„	Jan Kuhn
1910	„	„
1911	„	Zygmunt Domański
1912	„	Tadeusz Maciejowski
1913	O. Karol Krokoszyński	Włodzimierz Krzyżanowski
1914		
1915	O. Karol Krokoszyński	Tadeusz Haładewicz
1916	O. Jakób Krysa	Michał Gottwald
1917	„	Klemens Myczkowski †
1918	„	Tadeusz Knaur
1919	„	Jerzy Choróbski
1920	O. Karol Krokoszyński	Zygmunt Majewski
1921	„	Korneli Lewicki

Przed Kongresem Marjańskim we Lwowie odbył się we wrześniu 1904 pierwszy większy zjazd sodalisów zamiejscowych w Chyrowie, a wtedy nawiązano bliższe stosunki z sodalisami Tarnopolskimi, gdyż na zjazd ten przybyli Sodalisi: Andrzej Walchnowski, Henryk Morstin, Michał Sobański, Dr. Ludwik Szalay, Ignacy Bobrowski, Władysław Tchorznicki i inni. Z liczby 170 Sodalisów Tarnopolskich zmarło już z górą 40, lecz nie mamy z nimi tak ścisłej łączności, jak z Chyrowskimi, z którymi za pomocą Kwartalnika, a później przez Związek utrzymujemy ściślejsze stosunki. Otóż z Sodalisów Chyrowskich, których liczba wynosiła 624, umarło 80 członków, a w tej liczbie poległo na wojnie 24.

W r. 1907 d. 8 grudnia na zjeździe dawnych prefektów Chyrowskiej Sodalicji celem utrzymania łączności powzięto następujące uchwały:

Sodalisi Chyrowscy po opuszczeniu Konwiktu, będący na studjach, obowiązani są zapisać się do Sodalicji Akademickiej, oraz zawiadomić o tem Sodalicję Chyrowską.

Po ukończeniu studjów obowiązani są zapisać się do najbliższej Sodalicji obywatelskiej, a jeśli tego uczynić nie mogą, jako członkowie Sodalicji Chyrowskiej powinni zostawać z nią w ścisłym związku; o ewentualnem wstąpieniu powinni zawiadomić naszą Sodalicję.

Sodalisi nie mogący zapisać się do innej Sodalicji dla jakichkolwiek niepokonalnych trudności, winni o tem Chyrowską Sodalicję zawiadomić i przynajmniej co trzeci rok odprawić rekolekcje w sposób i w miejscu najdogodniejszem dla siebie, tudzież powinni co rok d. 8 grudnia odnowić swe poświęcenie przynajmniej prywatnie i o tem listownie Sodalicji Chyrowskiej donieść..

Powyższe uchwały świadczą, jak Sodalicja Konwiktowa zawsze dążyła, aby utrzymać i pielęgnować w swych członkach sodalicyjne ideały, zobowiązując jeszcze osobnym przepisem do prenumerowania miesięcznika „Sodalis Marianus“.

Dwudziestopięciolecie swego istnienia obchodziła Sodalicja Chyrowska d. 8 grudnia 1912., a opis swego święta jakoteż pewien rzut oka na sodalicyjne życie zawiera Kwartalnik Chyrowski w 78 zeszycie na str. 27. Zresztą Sodalicja dała początek utworzeniu koleżeńskiego stypendjum, powstaniu Związku Chyrowiaków, założeniu Chyrowskiego Koła Tow. P. Skargi i wielu innym drobniejszym, ale nie bez znaczenia dla konwiktowego życia dziełom i zwyczajom.

Nie możemy ukrywać, że nie wszyscy nasi sodalisi zapisywali się do sodalicyj akademickich, względnie obywatelskich, nie doceniając doniosłości siły zrzeszania się i wspólnego działania dla sprawy Bożej i Ojczyzny. Nie tajną nam również jest rzeczą, że niektórzy nie poszli po opuszczeniu Konwiktu za drogowskazami sodalicyjnych ideałów, stąd niekiedy wykolejeni zmarnowali otrzymane od Boga już w zaraniu życia obfite dary i łaski. Wiemy natomiast jednak, że nieraz jeden działał za stu, że jeden Sodalis bywał dla całej okolicy, czy swego otoczenia wzorem i przykładem katolickiego życia, a gorliwością swoją pociągał setki do walki dla obrony Kościoła i Ojczyzny — słowem, piórem i własnem życiem. Karty naszego Kwartalnika dostarczą przykładów, ale miło nam dodać kilka szczegółów nowych, które niedawno otrzymaliśmy.

I tak o pierwszym prefekcie, a więc najstarszym z przed pół wieku, otrzymaliśmy od osoby zupełnie wiarogodnej następujące słowa:

„Ludwik hr. Mycielski, jeden z najwybitniejszych obywateli Wielkopolski, właściciel dóbr rycerskich Gałowo i Jastrowo w powiecie Szamotulskim, za czasów niewoli pruskiej dzielnie broni ludu polskiego czyto jako poseł do sejmu w Berlinie, czyteż jako prezes Straży Narodowej, tej najważniejszej instytucji dla obrony polskości. W wojnie światowej staje na czele komitetu ratunkowego i obok Osuchowskiego miljony zbiera dla najbiedniejszych. Za walną pomoc, Lwowianom udzieloną odznaczony „Orlętami“, jako prezes komitetu górnośląskiego skrzętnie zabiega około tego najukochańszego dziecka Polski. Zawsze wierny syn Kościoła, czynny zawsze bierze udział w życiu tegoż i dzielnie broni zasad wiary w przemówieniach swych wiecowych. W pracach hr. Mycielskiego towarzyszy mu wiernie małżonka Elżbieta, niestrudzona skarbniczka dzieła opieki nad dziećmi polskiemi i przewodnicząca kuchni ludowej na Szamotuły. W ślady ojca wstępuje i syn Michał, porucznik ułanów wielkopolskich, odznaczony krzyżem waleczności“.

Związek Chyrowiaków, dowiedziawszy się o tych zasługach jednego z najstarszych uczniów tej Marjańskiej szkoły, zapragnął go mieć na swej liście i ofiarował mu godność honorowego członka, za co otrzymał od hr. Mycielskiego następujące słowa:

„Robiąc przegląd już długiego dość życia mego, muszę z całą szczerością wyznać, że sobie na ten zaszczyt nie zasłużyłem. To bowiem, że byłem pierwszym prefektem Sodalicji w Tarnopolu, jeszcze nie wystarcza. Być policzonym w poczet członków Związku Chyrowiaków, będącego niejako przedłużeniem tego pierwszego Tarnopolskiego, jest dla mnie tem drogocenniejszem, że przenosi mnie w czasy mej młodości. Tej Sodalicji Marjańskiej zawdzięczam w wielkiej mierze, że nigdy pomimo przeróżnych życia kolei nie zachwiałem się we wierze i że nie wygasła jakaś żarliwość w mej duszy, która była mi niejednokrotnie dźwignią moralną. Z głębi więc duszy dziękuję za zaszczyt, który mię od Związku Chyrowiaków spotyka i proszę być tłómaczem mych uczuć wobec mych młodych współtowarzyszy w czci Marji, Królowej Korony Polskiej".

Ludwik Mycielski.

Tarnopolski Sodalis Michał hr. Sobański stanął na czele jako prezes komitetu, organizującego Warszawski Zjazd katolicki. Wielka hala Politechniki wypełniona po brzegi: co czuje, co myśli, czego Ojczyźnie życzy, wypowiada w swej, wciąż burzliwemi oklaskami przerywanej mowie, która wkrótce obiega w osobnej broszurze całą Polskę. „Katolicyzm a moralna odbudowa Polski" Michała Sobańskiego, to publiczne wyznanie jego zasad i poglądu na wszystkie niemal strony naszego narodowo-religijnego życia.

I ten Sodalis należał do członków założycieli Związku, a na zaproszenie na walne zebranie, które miało go mianować członkiem honorowym, odpowiada:

„Niestety wielką ilość obowiązków moich musiałem odłożyć z powodu prac z Zjazdem Warszawskim złączonych, a teraz upominają się one o swoje prawa. Nie będę mógł z tego powodu udać się do Chyrowa d. 25 września i proszę wyrazić Związkowi serdeczną wdzięczność moją za zaszczyt, który mnie spotyka, a który cenić umiem. Chyrów jest spadkobiercą i dalszym ciągiem Tarnopola, któremu winienem po rodzicach kulturę katolicką i miłość do Kościoła. Całą zatem wdzięczność moją, całą miłość dla wspomnień młodości, „co wykuwa żywot cały", przekazałem Chyrowowi, jako prawowitemu spadkobiercy Tarnopola. Dziś widzę z dumą, wzruszeniem i radością, że i Chyrów mnie za swego uważa. Proszę Związkowi wyrazić najserdeczniejszą moją wdzięczność.

Michał Sobański.

Prócz naszej Konwiktowej Sodalicji nieliczne były na ziemiach polskich szkolne sodalicje, stąd i akademickie nie miały wielu kandydatów. Skoro jednak Ojczyzna wolność odzyskała, wkrótce zaczęła się gruntowniej szerzyć w sercach młodzieży cześć Marji, a równocześnie zaczęły powstawać nowe jej szkoły, których liczba doszła do 37. Sodalicje gimnazjalne połączyły się w Związek, a tegoroczny zjazd lipcowy u stóp Jasnej Góry zgromadził z górą 200 delegatów z Chojnic i Grodna, z Cieszyna i Lwowa jako przedstawicieli 1892 uczniów-sodalisów. Spełnia się więc pragnienie i marzenie naszej Chyrowskiej Sodalicji, a wydana świeżo w Warszawie broszura „Sodalicja Marjańska i jej idea i zadanie w Polsce idącej" napełnia nas otuchą, że i akademickie Sodalicje wkrótce spotężnieją pod każdym względem.

Czem jest Sodalicja, co ona nam daje, czego od swych członków żąda, lepiej niż teoretyczne rozprawy i wywody pokaże nam życie gorliwego Sodalisa. W sodalicyjnej kapl cy 1875 r. w Tarnopolu poświęcił się d. 8 grudnia na służbę Marji młody konwiktor Michał Rostworowski. Minęły lata, a wierny syn Marji d. 20 lipca 1918 r. w Ostrowie umiera. Oto jakie mu daje świadectwo jego sąsiad i prefekt Sodalicji Bocheńskiej Wł. Siemieński.

Po ukończeniu szkół i uniwersytetu rolniczego w Halli, służył kilka lat w wojsku, gdzie nabył tej wprost przysłowiowej sumienności i punktualności w wypełnianiu raz przyjętych obowiązków, która go cechowała w całem późniejszem życiu. Niebawem osiadł na roli, a połączywszy się dozgonnym węzłem z wierną towarzyszką życia Marją z Radomyskich, nabył swój ukochany Ostrów w ziemi bocheńskiej, który już do śmierci był dlań warsztatem wzorowej, umiejętnej i owocnej pracy ziemianina.

Powołany niebawem na zaszczytne stanowisko prezesa Towarzystwa rolniczego okręgowego bocheńskiego, pełnił te obowiązki przez lat kilkanaście zawsze z tą cechującą go gorliwością i sumiennością, aż dopóki rozpoczynająca nurtować jego silny organizm choroba, nie zmusiła go do porzucenia tej placówki obywatelskiej. Odtąd zaczyna się najboleśniejszy, ale i najpiękniejszy okres życia tego zacnego człowieka — zmagania się ciała z nieuleczalną chorobą, a wstępowania ducha na coraz wznioślejsze wyżyny doskonałości chrześcijańskiej.

Ci, co go bliżej znali, mogli obserwować krok za krokiem, jak ta dusza z pokorą i poddaniem się woli Bożej znosząc ciężkie cierpienia ciała, rosła w zasługi i cnoty i coraz mniej stykając się z ludźmi i światem, coraz więcej i coraz radośniej przebywała z Bogiem, coraz jaśniej i wyraźniej dostrzegając cudowne piękności tych stref niebiańskich, których mieszkańcy u stóp Tronu Stwórcy wieczne śpiewają Hosanna!

Kilka ostatnich lat życia ś. p. Michała Rostworowskiego, to naprawdę wzór, jak katolik, ćwicząc się w cnotach, do Boga powoli się zbliża.

Miłosierny dla ubogich i nieszczęśliwych, garnął ich do siebie z serdeczną litością, nie ograniczając się do pieniężnej jałmużny, lecz darząc ich tkliwem, współczującem słowem pociechy i osłody.

Za młodu nieraz gwałtowny i popędliwy, umiał silną wolą poskramiać wybuchy gniewu, aż wreszcie doszedł do tej przedziwnej równowagi i pogody ducha, która mu jednała serca wszystkich, co go znali, a zwłaszcza tych, co z nim codziennie obcowali t. j. służby i domowników, którzy serdecznie ciągle wspominają dobrego swego pana.

Jaki w tym człowieku, przez cierpienie, mężnie znoszone, wyrobił się hart ducha i jaka razem pokora, niech świadczą urywki z jego listu, na parę lat przed śmiercią do siostry zakonnicy pisanego. Dziękując jej i towarzyszkom za modły za siebie zanoszone, pisze: „Proście tylko o miarę w cierpieniu, nie o zupełne wyzdrowienie, abym się zawsze czuł w ręku Bożem. źle w przeszłości zdrowia używałem, niechże teraz choroba do zbawienia się przyczynia. W tem właśnie widzę największe Miłosierdzie Boże nademną, że mnie nie opuścił, tylko wszystkiemi sposobami do Siebie pociąga — niech będzie Imię Jego błogosławione!"

Kiedy niedługo przed zgonem kapłan spowiednik pocieszał go, że cierpieniem swem zyskuje sobie zasługi u Boga, odparł: Jakie tam zasługi — dobrze, jeśli Bóg miłosierny pozwoli grzechy odpokutować w tem życiu.

Pobożność jego i dbałość o służbę Bożą była wielka; w każdą niedzielę i święto jeździł do odległego o kilka klm. kościoła parafjalnego, choć już tak chory, że niekiedy z powozu przed kościołem wysiąść nie mógł, zanosząc się od strasznego kaszlu.

Od wielu lat, bo już od czasu rekolekcyj, odbytych pod kierunkiem O. Bernarda Łubieńskiego, przystępował co miesiąc do Sakramentów św.; w ostatnich latach przyjmował je co tydzień, nie odstraszając się zimnem, ni słotą, ni wczesnem wstawaniem, byle na czas na Ofiarę Mszy św. nadążyć.

To życie, tak z Bogiem złączone, odbijało się na jego twarzy i całem zachowaniu, wiara i miłość Pana Jezusa promieniały od niego. Z bliskimi nie było dla niego milszego przedmiotu rozmowy, jak o Bogu i służbie Jego, można było wtenczas poznać, na jakie wyżyny wznosiła się dusza jego.

Dopomagało mu to do znoszenia prawdziwie ciężkiego stanu zdrowia, który go po trochu pozbawiał najmniejszych nawet upodobań życia, a gdy widok jego zaduszeń był tak bolesny dla otaczających, on brał cierpienie jako rzecz, która mu się należała i nigdy

się nie poskarżył. Postępy choroby, które bliscy podejrzywali, dla niego były pewnością. Gdy ostatnia kuracja w Krakowie ani zdrowia ani uśmierzenia gwałtownych cierpień nie przyniosła, powrócił do domu, pożegnawszy przedtem z zupełną świadomością, że już jej nie zobaczy, siostrę swą Karmelitankę.

Już nie on śpieszył do kościoła, ale Pan Jezus w domu go nawiedzał, bo z otrzymanego pozwolenia ks. Biskupa tarnowskiego korzystał, a Msza św. odprawiała się w domu. Poza tem nic nie zmienił w swoich zwyczajach, trudnił się, o ile mógł, gospodarstwem i interesami, ale w tem wszystkiem coraz więcej znać było oderwania od ziemi i tylko pełnienie obowiązku do końca. Jeszcze codzień wspólnie z żoną i otaczającą go rodziną odmawiał głośno ulubiony Różaniec, którego nigdy nie opuścił; przerywały go straszne ataki kaszlu i duszności, ale modlitwy zaczętej nic przerwać nie mogło.

Podobało się Bogu ostatnie dnie życia jeszcze dolegliwszem dotknąć cierpieniem. W chorej ręce rozwinęła się tydzień przed śmiercią gwałtowna róża, cierpienia były tak ciężkie, że ani snu, ani ulgi najmniejszej żadne środki przynieść nie mogły. Ból wywoływał ciche jęki, ale ani niecierpliwości, ani nawet zmiany wyrazu twarzy nikt nie widział. „Jakże Pan Jezus miłosierny", powtarzał, „widzi, że nic dla niego uczynić nie mogę i zsyła to cierpienie".

„Módlcie się wy, bo się nic modlić nie mogę".

Zawczasu zawezwał kapłana i jak w zdrowiu tak w chorobie księża z parafji, z którymi łączyły go zawsze najbliższe stosunki, oddali mu tę ostatnią przysługę. Pożegnał najbliższych, ale sprawy doczesne tak go już nie zajmowały, że nie chciał dawać ostatnich rozporządzeń, powierzając je sercu kochającemu i ufając mu zupełnie.

Matka Boska czekała na wiernego sługę w sobotę z rana. Brak pulsu zwiastował bliski koniec, ani na chwilę jednak nie odjął przytomności. Odmówił głośno akt poświęcenia Najśw. Pannie, który miał w książce z datą 1875 roku, a przed samą śmiercią, łącząc się w litanji do Najsłodszego Serca, wyprzedzał inwokacje tak mu dobrze znanej modlitwy.

Krzyżyk wypadł z ręki już bezwładnej i to był jedyny znak śmierci. Przybyli Aniołowie Pańscy i zanieśli duszę jego przed oblicze Najwyższego.

Wspaniałą ofiarą, obmyślaną wspólnie ze swą Czcigodną Małżonką — fundacją nowej parafji i nowego kościoła parafjalnego w Ostrowie, zakończył swój piękny żywot dobrego katolika, prawdziwego rycerza Marji!



Słodycz i powab czci Marjańskiej.

„Kiedy mię ściśnie jaka ciężka trwoga,
Daj mi ratunek, Rodzicielko Boga“.

Ten napis na szabli kresowego rycerza Mohorta, który zginął na Boryszkowskiej grobli 1792 roku, mając lat 100, a 80 lat rycerskich czynów wskazuje, czem chce być i czem jest dla nas Najśw. Bogarodzica. Nie można sobie wyobrazić coś wspanialszego, coś milszego od macierzyńskiego serca Marji. Wybrana na naszą Opiekunkę, spełnia swe szlachetne posłannictwo z wszelką cnotą, właściwą swej naturze i płci. Bóg miłujący przygotowując Ją do godności Matki Boga i ludzi wpoił w Jej serce wszystkie wzniosłe uczucia matki, małżonki, córki. Ona jest ogniwem, łączącem dwie ostateczności: nicość ludzką i Majestat Boży. Pierwszą skłania do pokuty i poprawy, drugiego słuszny gniew rozbraja:

„Kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do matki ucieczе.

Oczyma wiary oglądamy naszą dostojną Królowę na wspaniałym tronie chwały, świecącą w niebie jaśniejszym blaskiem, niż na naszym świecie błyszczy gwiazda poranna. Chóry anielskie Jej służą, w radosnych pieniach swój zachwyt wyrażają. Ale ta chwała niesłychana u stworzenia, jakiem jest Marja, nie pochłania Jej w zupełności, nie utrudnia wysłuchania naszych poufnych, często smutnych zwierzeń, odczucia naszych choćby najcichszych westchnień z iście macierzyńską,

wzruszającą troską. Ona ochroną naszej niewinności, podporą słabości, pociechą w nieszczęściu. Wiedzą o tem dobrze nasi Aniołowie Stróże, więc nie ustają w wypraszaniu koniecznego dla nas Jej miłosiernego pośrednictwa. I ilekroć jakąś łaskę dla nas uzyskają, zawsze serdecznie i pokornie Jej dziękują. A dworem ziemskim tej Królowej nietylko dusze niewinne i czyste, ale także nieszczęśliwi i śmiertelnie chorzy. To potęguje urok czci Marjańskiej. W istocie poezja nędzy ludzkiej, źródło wszelkiej ziemskiej poezji, najbardziej się ujawnia w czci Marjańskiej. Brzmi w niej jakby chór wszelkich skarg duszy bolejącej i wypraszającej zmiłowanie u stóp Matki Dziewicy. Składamy Jej w ofierze nasze modły, Ona zsyła nam swe łaski. Tworzą się między Nią a nami ciągły przypływ i odpływ dobra i zła, szczęścia i nieszczęścia. Słusznie też cześć Marji nazwano harmonijnem echem wszystkich nieszczęść i bied ziemskich i zarazem wszystkich dóbr i radości niebiańskich. Cześć Marji odpowiada wszystkim najszlachetniejszym strunom i dążnościom naszego serca, w radości i smutku, niewinności i żalu. Tylko serca zmrożone pychą lub spodlone rozpustą są nieczułe i niezdolne do pojęcia słodyczy i radości, którą w sobie zawiera i wpaja cześć Marji.

Wielu, na własne swe nieszczęście, nie zna niezliczonych dobrodziejstw i łask, które sprowadza prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Dziewicy. Nie wie, że ono do pewnego stopnia ubóstwia życie każdego człowieka, w każdym narodzie, stanie i wieku. Ono ożywia w sercu wzniosłe uczucia, któreby zmartwiały lub skarlały pod mroźnym wpływem zepsutego świata i niskich pożądliwości. Miłość Marji to wesele, rozkosz niebiańska, miłość zmysłowa to udręka, ułuda. Najszczytniejsza, na rzeczywistości oparta poezja, wobec niskiej zwierzęcości. Nadprzyrodzona miłość dostojnej Matki uszlachetnia, przekształca duszę, przenika weselem, szczęściem, upiększa istotnie każdą duszę, każde życie. Nawet serca już częściowo skażone u stóp Marji odnajdują dawną radość i pogodę.

Ewa sprowadziła piekło na ziemię, Marja na tęż ziemię niebo sprowadza. Jej cześć jednoczy w sobie wszystko, co ponętne, radosne w naturze, co miłe w modlitwie, co wzruszające w muzyce. To jakby uśmiech macierzyński w życiu rodzinnem, odblask wesela niebiańskiego na tym padole płaczu, na ziemi. I ten wdzięk niebiański czci Marji zrozumiał świat katolicki. Ona jest radością Kościoła, który w swych publicznych modłach wysila się na wyrazy swej najżywszej radości i uwielbienia dla Matki Boga i ludzi. Z jakąż ochotą każdy katolik obchodzi Święta swej Pani, wysławia Jej godność i cnoty, głosi dobrodziejstwa od Niej otrzymane. Jeżeli matka cieszy się szczęściem swego dziecka, czyż nie cieszy się prawdziwe, nie potworne dziecię dostojnością, cnotą i szczęściem swej Matki?

O Marjo, moja miłości,
Moja nadziejo złota!
Słońce w ciemności,
Źródło żywota!
Gdy spojrzę w Twoje niebiosa,
Zawsze weselszy być muszę;
Szczęście jak rosa
Spływa mi w duszę. *Łucjan Siemieński.*

Pierwszy pustelnik na górze Karmelu w swej symbolicznej mowie przyrównał Marję do chmury chłodzącej wysuszone skwarem pożądliwości serca ludzkie ożywczą rosą. Miłą rzeczą jest uwielbiać Ją pieśnią, stokroć milszą i owocniejszą jest Ją ukochać. Cześć Marji jest nietylko środkiem łatwym, opatrznościowym i praktycznym. wiodącym do nieba, ale już tu na ziemi rozwiązuje zagadkę prawdziwego szczęścia. Już samo imię Marji ujmuje krótko, zwięźle całą wzniosłość, Boską piekność chrystjanizmu, wszystko co najsłodsze w tajemnicy miłości i miłosierdzia Boga, który stał się człowiekiem, by człowieka wznieść ku sobie. Choćby się tylko krótką chwilę poświęciło rozważaniu godności Marji i tajemnic z nią związanych, już się spostrzega, jak snopy światła Bożej prawdy opromieniają naszą wiedzę, jakby na skrzydłach nas wznoszą w świat czysty, szlachetny, w świat pokoju wewnętrznego, gdzie niema już wyrzutów sumienia, brudu, poziomości. Chwila takiego jasnowidzenia ułatwia zwycięstwo w trudnej walce ziemskiej, znoszenie cierpliwe codziennych, nieraz bardzo dotkliwych przeciwności i przykrości.

Prawda, Bóg pełen słodyczy dla wszystkich doń się uciekających: „słodki i cichy i wielce miłosierny ku wszystkim, którzy Cię wzywają“ (Psalm. 85, 5). Przez Izajasza (49, 15) wyraża moc tej swojej miłości ku ludziom: „Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“. I dowiódł Bóg tej swej miłości największą ofiarą: „tak Bogumiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał życie wieczne“ (Jan 3, 16). Ale ten Bóg jest naszym Panem tak często niestety obrażanym, jest naszym Sędzią, który niekiedy już tu na ziemi piorunem swego gniewu i kary nas przeraża i ostrzega. I choć wobec tajemnicy miłości poufnej, którą nam Bóg objawia w Nowym Zakonie, nie mówimy z żydami: „niech Pan do nas nie mówi, byśmy snać nie pomarli“ (Wyjścia 20, 19), jednak Majestat nieskończony przy świadomości naszych win nas onieśmiela.

Marja jest tylko Matką. A jako taka budzi szczególną ufność u tych, którym sumienie grzechami obarczone zagradza drogę do poufnego zbliżenia się do Majestatu Bożego. Toteż słusznie się nazywa: „Ucieczką grzeszników“. Obawiające się zasłużonej, ojcowskiej kary dziecię ucieka się do wyrozumiałego i współczującego serca macierzyń-

skiego. Miłosierny i serdecznie z nami współczujący Bóg właśnie wyniesieniem Marji do godności naszej Matki i Pośredniczki dostosował się do pragnień i dążeń serca ludzkiego, przez się stworzonego. Toteż przedewszystkiem w nędzy grzechowej, w nieszczęściu nabożeństwo do Najśw. Panny ma przedziwną moc pociągającą, czar niezrównany. Im więcej Ją się wzywa i uwielbia, tem więcej się pragnie Ją wysławiać i na pomoc przyzywać. Zrozumiał to doskonale w chorobie nasz poeta z 16 wieku, Klemens Janicki:

„Cóż mi po muzach. po pieniach? O zdala!
Zdala odemnie pociechy, nadzieje!
Kiedy mi wnętrze gorączka wypala,
A mróz lodowy po kościach mi wieje.
Bolesna febra i ból nieustanny
Silnie mnie ciska na cierpienia łoże,
A jednak żebrząc o szeląg miedziany,
Dziad drżącym głosem wyśpiewywać może,
Więc i ja śpiewam, — chcę wsparcia zdaleka,
Gdzie ludzka pomoc bywa nadaremną,
Wspomożycielko w cierpieniach człowieka,
O Matko Boża — zlituj się nademną.

Tron, na którym zasiada w chwale Najśw. Bogarodzica nie jest trybunałem sądu, lecz tylko stolicą dobroci i miłosierdzia. Toteż promieniejąca stamtąd słodycz, i macierzyńskie współczucie wlewa w każde serce ludzkie bezwzględną ufność. Wszystko w Marji tchnie tą głęboką czułością, wrażliwością na nasze biedy i nędze. Jej piękność, świętość, pobłażliwość są lekiem na naszé rany, boleści, cierpienia, budzą bezgraniczne zaufanie, wpajają ożywiającą miłość. Pomyśleć tylko o Marji wystarczy, by doznać prawdziwej, słodkiej pociechy, gdy już nic w świecie pocieszyć nas nie potrafi. W chwilach przytłaczającego nas smutku, ukazuje się Marja z łaskawym uśmiechem pochylająca się nad nami, by złagodzić surowość krzyża cierpień i boleści. Zdawaćby się mogło, że tylko dlatego zasiada na tronie swej chwały w niebie, by złożyć bezpośrednio Bogu, umiłowanemu swemu Synowi i macierzyńską miłością poprzeć nasze modlitwy i pragnienia, łzy i westchnienia. Dlatego św. Ildefons „szczęśliwym“ mieni tego, „kto nigdy nie poprzestaje wysławiać Marję“. Tak. Szczęśliwym nazwać się musi tego, który wysila się w miłości i wychwalaniu Marji, który wpaja tę miłość w serca bliźnich swoich. Rozumie on dobrze, jakie były zamiary Boże, gdy nam Marję na matkę wyznaczył. Religja jest przecież wzniosłem dążeniem, w którem Bóg się skłania i zniża do człowieka, a. człowiek wstępuje i wznosi się do Boga. Bóg wysłuchuje i wspomaga; człowiek się modli i o pomoc prosi. W tym wzajemnym ruchu i dążeniu trzeba było pośrednictwa Matki. Bóg pierwszy opuszcza niebo i zstępuje na ziemię, więc musi mieć tu Matkę. Nawzajem człowiek potrzebuje pomocy Matki

by mógł się wznieść i wstąpić do nieba. Ileż beznadziejnych smutków, ileż jęków bolesnych, wysilków daremnych byłoby w tej naszej ziemskiej do nieba wędrówce, gdyby nam Bóg nie wybrał Marji na matkę. Z własnej winy doznają tego codzień nieszczęśliwi Protestanci. Jak łatwy przystęp do ich serc znajduje rozpacz, gdy nie znają, nie uciekają się do Tej, która objęła i spełnia z najczulszą troskliwością zadania sobie powierzone, by ukoić nasze cierpienia i smutki, osuszyć łzy, uciszyć jęki. Doprawdy, wszystko tu na ziemi tchnie boleścią i cierpieniem, brzmi skargą i jękiem. Niemniej jednak jest prawdą, że u stóp Marji wszystko się uspokaja, ożywia, nabiera ufności i odwagi. Nie ustawajmyż więc w dziękczynieniu winnem Bogu za to, że raczył zesłać ludzkości cierpiącej i walczącej tak miłościwą Orędowniczkę pocieszającą i podtrzymującą w boju duchowym.

„Goniąc i tęskniąc za duszy pokojem,
Nadzieją moją i zdaniem mojem,
Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że matką moją jest Matka Boga“ (Ks. K. Antoniewicz)

Życiem swojem w biedzie i zapomnieniu, w uniżeniu i cierpieniu zbliża się Marja szczególniej do zwykłych warunków życia ludzkiego. Dola niemal każdego człowieka podobna do doli Matki Bożej tu na ziemi. Oto nowa nić tajemna wiążąca serce Matki z sercami dzieci. „I duszę twą własną przeniknie miecz“ (Łuk. 2. 35) stosuje się nietylko do Najśw. Panny, w pewnej mierze także do życia każdego człowieka. Z świątyni Jerozolimskiej unosi Marja z sobą to bolesne proroctwo do zacisza błogiego, rodzinnego w Nazarecie, jak ptaszę zranione zatrutą strzałą zabiera ją z sobą do gniazdka swego, by w niem życie zakończyć. I ilekroć pieszczotami macierzyńskimi, pocałunkami okrywa Marja Boże Dziecię, tylekroć wesele Jej niebiańskie zakłóca to przerażające proroctwo Symeona. I w życiu naszem, na przekór tym wszystkim zewnętrznym warunkom dobrobytu i szczęścia, z całą pewnością da się przepowiedzieć miecz boleści, zawodu, cierpień, niepokoju i trwogi. Właśnie często najbogatsi w dobra doczesne zewnętrzne i wewnętrzne: dostojne pochodzenie, majątek, rozum, sławę, miłość nawet ludzką są doprawdy biedni, nędzarze w pełnem tego słowa znaczeniu, bo ogołoceni z dóbr moralnych, nadprzyrodzonych, które jedynie zapewnić mogą prawdziwe szczęście duszy. I tem są biedniejsi, im mniej swą nędzę postrzegają. „O biednyś“, woła św. Augustyn, „który to odczuwasz, biedniejszyś, jeśli tego nie odczuwasz!“ Najhałaśliwsze rozkosze przerywa, hamuje, unicestwia wyrzut sumienia, choroba, groza śmierci i sądu. To jakby miecz Damoklesa, zawieszony nad głowami tych, którym wszystko w świecie zda się uśmiechać, rozkosz obiecywać. A nawet ci, prawdziwi bogacze w dobra nieprzemijające, rzeczywiste, Święci czyż nie wykazują w swem życiu boleści i cierpień? Nagradza ich Bóg już tu na ziemi pokojem prawdziwym, wewnętrznym, z którym żadne

szczęście tak często zazdroszczone nie może się nawet porównać. Ale też ten Bóg „kogo miłuje, krzyżuje“ nie dla udręki, ale dla zdobycia zasług, wypróbowania miłości, której wartość i znaczenie najoczywiściej w ogniu cierpień się okazuje. Toteż im kto świętszy, tem więcej dla miłości i z miłością cierpiał. Im kto bliższy Jezusa, tem obficiej pić musi z kielicha cierpień Jego. Nic więc dziwnego w tem, że najbliższa Sercu Boga Matka stała się Królową Męczenników. Na Golgocie cierpień stała się Marja współodkupicielką ludzkości, jak Ją nazywają Ojcowie Kościoła. Na Golgocie ta Matka Boża stała się matką tejże ludzkości. Pierwszy węzeł serdeczny łączący Matkę z dziećmi zadzierżgnięty w najstraszliwszem cierpieniu. Toteż każde cierpienie dziecka nowym węzłem miłosnym łączy je z Matką. Oto źródło słodyczy i powabu czci Marjańskiej właśnie w chwili najdotkliwszych naszych cierpień i boleści. Oto dlaczego właśnie w takiej chwili do Marji się uciekamy, nauczeni doświadczeniem, że gdy wszystko i wszyscy nas opuszczą, Ona nie opuści; gdy najserdeczniej miłujące serca są bezradne wobec naszych cierpień, Ona nas prawdziwie pocieszy i podźwignie. Zna nasze serce, zna naszą boleść. Sama przeobficie wycierpiała. Nie nieczuła, obojętna, ale po matczynemu kochająca i współczująca. A przytem wszechmocna, choć nie z natury, ale z łaski, jako Matka zarazem Boża, wszechmocna swą prośbą, wstawiennictwem:

„Oto niebieskie światła i ozdoby
Nieprzychylnego Nieba jasne próby,
Miecą ogniste Komety ogony
Sarmackie straszne karaniem Tryony,
Ale to większa, gdy Matki bez zmazy
Marji, płaczą, w Kościołach obrazy.
Twarz oną śliczną, jagody dostojne
Wskróś płacz zalewa i łzy kropią hojne
Te oczy płaczą, któremi, gdy rzuci
Łaskawie, żaden z grzesznych się nie smuci.
Te oczy płaczą, któremi, gdy kinie
Na człeka, żaden na wieki nie zginie.
Te oczy płaczą, twarz łzami skrapiają,
Które na Polskę łaskawie wglądają.
Te oczy płaczą Matki naszej drogiej
Dla napomnienia nam i dla przestrogi“.

(Wespazjan Kochowski).

Więc:

„Idźmy, tulmy się, jak dziatki
Do serca Marji Matki,
Czy nas nęka życia trud,
Czy to winy czerni brud.“

Czasem boleść tak przejmująca owładnie i wstrząśnie duszą, że już martwieją usta i nie ma się siły nawet jękiem serdecznym poskarżyć

tej Matce. Wtedy u stóp Krzyża i tej bolejącej Matki milczenie jest najwymowniejszą modlitwą, a Jej łaskawe wejrzenie najskuteczniejszą pociechą. I sama świadomość, że się stąpa po tej drodze krzyżowej, którą uświęciła krew Zbawiciela i łzy Jego i naszej najdroższej Matki, jest potężną dźwignią i bodźcem do naśladowania tych najświętszych i najukochańszych naszych Wzorów. Jest to wielką łaską i wielkiem szczęściem złączyć się choćby w cierpieniu z naszą Matką, Królową nieba. Stąpamy po cierniach, ale wejrzenie w niebo osładza boleść, jak u tych Męczenników, którzy rozciągnieni na katowniach, opływali w radość i wesele iście niebiańskie. „Chcę, pragnę nieba za wszelką cenę, przez wszelką ofiarę". „Tu siecz, tu pal, tu nie przepuszczaj, byleś przepuścił na wieki"! I ta Matka zda się do nas mówić, nas wzywać na tę drogę cierpień, cechę charakterystyczną chrześcijańską, cechą ucznia Jezusowego: „Nie bój się iść za mną po tej cierniowej drodze obowiązku. Nie cofaj się przed żadną przeszkodą! Ja cię wspomogę, pocieszę. Idź za swą Matką, która cię tak serdecznie kocha, nieba ci przychylić rada. Ona doskonale wie, gdzie prawdziwe szczęście. Zaufaj Jej tylko!"

O słodyczy i powabie nabożeństwa Marjańskiego dla nas Polaków w szczególności świadczy dobitnie rozkorzenienie się tej czci na całej, polskiej ziemi przez wieki. Rozsiane w każdym niemal zakątku Polski Jej kościoły, obrazy cudowne łaskami słynące, przeobfita Marjańska poezja i pieśniarstwo, uprzedzające orzeczenie Kościoła nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia N. P., Majowe, Roraty, Różaniec, Godzinki, Sodalicje, Zakony Marjańskie, Bractwa, cześć Świętych Polskich, Królów, hetmanów, rycerzy, mieszczan, ludu i młodzieży, wreszcie uznane przez Stolicę Apostolską zjednoczenie miłości Ojczyzny z miłością Marji w wezwaniu: „Królowo Polskiej Korony", — to wszystko dowody niezbite zrozumienia przez nasz naród powabu i słodyczy nabożeństwa Marjańskiego. Można śmiało powiedzieć, że cześć Marji to narodowe nasze nabożeństwo. I jak na dźwięki polskiej mowy i muzyki jest wrażliwe każde serce polskie, żywszem tętnem bije, harmonijnym tonem wzruszenia odpowiada, taksamo porusza każde szczerze polskie serce sam dźwięk Imienia Marji. Szczególna, przedziwna Opieka Marji nad jednostkami, rodzinami, stanami i nad całym narodem polskim, Jej niezliczone łaski opromieniające cały naród na polach chwały, ilekroć potężne „Bogurodzica" zabrzmiało wśród nielicznych hufców polskich tłumaczą ten czar szczerze polskiej czci Marji.

„Znać, że Polskę Marja kocha, skoro w tej krainie
Na tylu miejscach z łask i cudów słynie".

(bisk. Kijowski Załuski)

„Królowo Polska, Sarmacji Pani,
Tobie i nieba, morze i otchłani
Posłuszne zawsze, świetną słońca togą,
Miesiąc pod nogą.

Twojać to Polska, Ty jej zdawna bronisz,
I teraz ją Ty w tym razie zasłonisz;
Wielmożna ręka Jej nieprzyjaciele
Mostem pościele“. (Kochanowski J.)

Ci sami Konfederaci barscy, których hasłem było: „Ja znam Panią, imię Jej Marja“, śpiewali:

„Zdaj się Polaku w opiekę Marji,
Udaj się pod cień tej ślicznej lilji!
Onać największe przykrości osłodzi;
Przy Niej ci żadne nieszczęście nie szkodzi“.

Franciszek Karpińskiześrodkowuje polską cześć Marji na Jasnogórskiej Jej stolicy:

„Zdaje się, że na Jasnej górze stoi owa
Drabina, o niebiosa wsparta Jakóbowa,
Po której aniołowie wstępują i schodzą,
Święte posły człowieka z Bogiem swoim godzą.
Ci zbierają łzy, które niewinność wylewa,
Lub komu je wyciśnie nędza nieszczęśliwa,
Lecą z nimi do góry jednem oka mgnieniem,
Gdzie je Marja litosnem swem cieszy wejrzeniem.
Inni z nieba zstępują i czynią ofiarę
Temuż niebu — za miłość, nadzieję i wiarę“.

Lecz ten powab i słodycz, jakie znajdzie wierzący Polak w czci marjańskiej, to nie poezja tylko sama, nie przeczulone jakieś przejściowe tylko chwilowe usposobienie, ale to trwały stan, opierający się na wierze w Chrystusa i wypływający ze stosunku naszego narodu do chrześcijaństwa, jak o tem świadczy katolickiej Polski wieszcz Zygmunt Krasiński:

„Lecz wspomnij — wspomnij, żeśmy dawne sługi,
Że nim wiek począł się ten dziejów długi,
My w przeszłym wieku Twój nakaz już czcili
I nie czekali chwil spełnionych chwili,
By uznać Ciebie za ziemskiego władcę
W Królowej Polskiej — Twojej ziemskiej matce.
Odkąd z mgły czasów naród wyjawniony,
Z ciał polskich — polskich dusz wyszło miljony
Z Jej świętem w śmierci na ustach imieniem.
Niech im dziś Ona odwspomni wspomnieniem,
Niech w wielką zmarłych tych ubrana chmurę,
Na tych niebiosach do Ciebie się modli,
By nie związali nam stóp dążnych w górę
Szatani z piekła — lub też ludzie podli.

. . . .

Spojrz na Nią, Panie! Wśród Serafów grona,

Oto u Tronu Twego rozklęczona —
A na jej skroniach lśni Polska Korona".

(Z. Krasiński).

To samo stwierdza, a może jeszcze dobitniej bo rycerska, jeszcze mało znana pieśń Konfederatów barskich:

Na ordynansach w potrzebie Ojczyzny
Stajem rycerscy bez pozwy niczyjej,
Miłość jest znosić i odbierać blizny
W sprawie narodu i Panny Maryjej.

Sludzyśmy Panny, co zrodziła Boga,
Pod Jej znakami święcim nasze szable,
Pod Jej opieką do zwycięstwa droga,
Ona swem słowem kruszy moce djable.

Chwała Ci, Pani, co królujesz w niebie.
My aljans z Tobą zawarli wieczyście,
Więc stawaj zawdy puklerzem w potrzebie,
Tym, co Ci wierność rzekli wiekuiście.

Chwała Ci, Panno, Patronko tej ziemi
Tej naszej nędznej dziś Rzeczpospolitej,
A miejże baczność nad sługami swymi,
Co Ci krew leją w ilości obfitej.

Ks. Karol Krokoszyński T. J.

Pokłosie sodalicyjne.

(Myśli sodalisów-konwiktorów).

Każdy, kto kocha Boga, musi kochać Marję, kocham więc Matkę Bożą, bo przez nią otrzymałem liczne łaski dla duszy i ciała, a w czasie ciężkiej szkarlatyny, gdy mnie polecono Marji, ozdrowiałem. Kocham również Sodalicję, bo ona mię uczy, jak czcić Marję, bo jej zawdzięczam zrozumienie, że być dobrym katolikiem, to znaczy żyć wedle zasady: „ora et labora".

Stanisław Batko.

Uważam Marję Pannę za kogoś bardzo bliskiego, do którego mogę bez żadnej obawy w potrzebie się zwrócić. Ufam, że o ile to będzie dla mnie dobrem i korzystnem, zostanę zawsze wysłuchanym i przez Jej wstawiennictwo otrzymam to, o co proszę. Sodalicja daje mi dużo, prowadząc do Marji, której zawdzięczam pomoc w nauce i zwycięstwo w licznych trudnościach, a myśl, że jestem sodalisem i synem Marji, umacnia mię na drodze życia. Karność wśród członków powinna wyrabiać sodalicja, bo żadne wojsko niekarne nie pobiło wroga; wojsko pod sztandarem Marji powinno się skupić i łączyć. Łączność ta musi wpłynąć na spotęgowanie dobrze zrozumianej miłości koleżeńskiej.

Kazimierz Kopecki.

Byłem w wielkiem niebezpieczeństwie w walkach z Ukraincami 8 czerwca 1919 roku pod Czortkowem, podobnież i w walkach bolszewickich a to, że żyję, głównie Marji zawdzięczam. Sodalicja umacnia mię w wierze, daje mi wiele przestróg i wskazuje kierunek, według którego mam postępować, oraz daje sposobność choć w części ku czci Marji się przysłużyć i za liczne łaski Jej się odwdzięczyć.

Tomasz Kosiński.

W licznych potrzebach własnych i rodzinnych uciekałem się do Marji i zawsze byłem wysłuchany. Sodalicji zawdzięczam, że ona to moje nabożeństwo ku naszej wspólnej Matce spotęgowała i nauczyła, w jaki sposób miłować bliźnich i Ojczyznę dla Boga. By zasłużyć na miano prawdziwego sodalisa, należy przedewszystkiem zrozumieć, czem

jest dla nas wiara św. i wyznawać ją tak w życiu prywatnem jak i publicznem otwarcie bez fałszywego wstydu. Rzeczywisty sodalis musi dbać o postęp i dobre życie swych towarzyszy, usuwając gorliwie wśród swego otoczenia to wszystko, co jest godne potępienia.

Korneli Lewicki.

Marji P. zawdzięczam, że wyszedłem cało z pożaru, że pomimo operacyj ciężkich żyję, że wróciłem szczęśliwie z bolszewickiej kampanji. Przez Matkę N. otrzymałem też wiele łask dla moich Rodziców, więc jakżebym nie kochał tej Matki najdroższej?! Sodalicja daje mi sposobność oddawania Marji czci i dowodów wdzięczności, a zarazem otrzymuję w Sodalicji zdrowy pogląd na świat i życie.

Ksawery Mikucki.

Sodalicja daje nam osobliwą opiekę Marji jako swym szczególnie umiłowanym dzieciom i sługom. Jest dla mnie szkołą bogobojnego życia i umacnia we mnie wiarę w Boga i ufność ku N. M. P. Sodalis powinien być karnym i posłusznym a względem kolegów uczynnym i dbającym o ich poprawę, jeśliby w czem błądzili, a głównie przyświecać im dobrym przykładem. *Aleksander Pauls.*

Prócz wielu łask zawdzięczam Marji życie, gdyż pod Mińskiem, gdy bolszewicy puścili na nas gaz trujący, to z całej kompanji ocalało tylko dwu, a ja bez żadnych większych szwanków wyszedłem z tego. Pod opieką tej Królowej Korony polskiej wyrabiamy się na dobrych obywateli i żołnierzy. *Tadeusz Pieniążek.*

Kocham Marję jako chrześcijanin, jako sodalis i jako żołnierz, bo Jej zawdzięczam zachowanie przy życiu podczas walk z bolszewikami. Prawdziwy sodalis ma żyć zawsze według zasad wiary, a w razie potrzeby czynem dowieść szczególniejszego przywiązania do wiary św. *Feliks Ritter.*

Sodalicja daje mi sposobność wyrabiania się i kształcenia duchowego, pokrzepia modlitwami i w wątpliwościach wskazuje drogę pewną. Prawdziwy sodalis musi oddziaływać na innych w dobrym kierunku. *Janusz Skalski.*

W wielu niebezpieczeństwach grożących mnie, rodzicom i siostrze, gdym się tylko do Marji modlił, zostałem przez Nią wysłuchany, a więc Marja jest rzeczywiście Matką moją, jakżebym zatem mógł Jej nie kochać? Sodalicja to hufiec Marji, to zastęp rycerzy z Jej znakiem na piersiach oddany całem sercem i duszą rozkazom swej Pani. Odwdzięczy się N. M. P. swym rycerzom zsyłając zdroje łask i błogosławieństw na życie doczesne, ale szczególniej na wieczne.

Zygmunt Tokarski.

Należenie do Sodalicji wzmacnia we mnie gorącą miłość i nabożeństwo do N. M. P. Czuję, że zachowanie sodalicyjnych ustaw i wskazówek wpływa dodatnio na kształcenie mego charakteru jako katolika i Polaka. Sodalis winien być apostołem zasad sodalicyjnych. Na ławie szkolnej powinien być pilnym i karnym. Kolega sodalis powinien odznaczać się uprzejmością i być pomocnym dla słabszych kolegów w nauce. O ile możności błędy kolegów w delikatny sposób winien starać się wykorzeniać, a swojem uprzejmem i wzorowem zachowaniem się zaznaczyć wysokie stanowisko rycerza Marji.

Edward Szymański.

Sodalicja, przedstawiając mi Marję jako uosobienie cnót wszystkich, daje mi zdrowe życie duchowe, pobudzając do naśladowania Marji. Uczeń sodalis ma pilnie pracować nie dla innej pobudki lecz jedynie dla tego, że tego żąda sumienie, Bóg, Marja i Ojczyzna. Sodalis powinien wpłynąć na wzrost koleżeństwa przez osobisty przykład, będąc dobrym kolegą. *Kazimierz Treter.*

Marji Pannie zawdzięczam pokrzepienie na duchu po każdej do Niej modlitwie; Marja uprosiła zdrowie dla mego chorego ojca. Ona mi daje błogosławieństwo w naukach, a tej ufności i nabożeństwa do Marji nauczyła mię Sodalicja, utrzymując w mej duszy życie nadprzyrodzone. *Czesław Knauer.*

Kocham Marję P., bo jest nie tylko Matką Boga, ale i moją najlepszą Przewodniczką i Opiekunką. Sodalicja nietylko zwiększa wemnie nabożeństwo ku Marji, ale daje mi możność obcowania z dobrymi kolegami, jakich spotykam w Sodalicji.

Bolesław Lechowicz.

Sodalicja, podając sposoby służenia N. M. P., ucząc prawdziwej pobożności, zapewnia nam szczególną opiekę N. M. P. i wyrabia w nas stały i prawy charakter. Być prawdziwym sodalisem jest rzecz trudna, trzeba bowiem nietylko się uczyć dla Marji i spełniać wszystkie obowiązki z wyższej pobudki nie dla oka i pozoru, ale często należy wystąpić w obronie wiary św. i przeciw złym rozmowom. Sodalis winien w każdym koledze widzieć krewnego, któremu należy pomóc w nauce, czy w innej potrzebie i starać się go pozyskać dla Sodalicji. *Leon Liwicki.*

Sodalicja daje nam możność służenia Marji z większą gorliwością, gdyż przykłady lepszych kolegów do tego nas zachęcają, przez co podnosi się moralność w całem otoczeniu.

Mieczysław Łazowski.

W gronie wiernych synów Marji stajemy się lepszymi, a przez prawdziwe, szlachetne koleżeństwo Sodalicja tworzy jakby drugą rodzinę. *Bolesław Surówka.*

Sodalicja domaga się od nas ofiarności i zwalczania samego siebie w służbie Marji, więc jest szkołą świętego życia i zapewnia nam swiętą śmierć. Czem jest zatem sodalicja, zrozumiemy dopiero po śmierci najlepiej, więc nienapróżno tak często do Marji się zwracamy ze słowami: Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej.

Adam Radziszowski.

Kocham Marję jako katolik, jako Polak, jako Sodalis, bo prócz wielu łask przez Nią otrzymanych od Jezusa zawdzięczam Jej i to, że jestem w Konwikcie i w Sodalicji. Być prawdziwym sodalisem znacsy kochać Marję rzeczywiście, występować w Jej obronie i nie wahać się dla Marji ponosić przykrości. *Bronisław Bartoszek.*

Sodalicji zawdzięczam umocnienie w wierze, możność spełniania dobrych uczynków, wpływu na innych i gorącą miłość ku Marji.

Leopold Boruch.

Sodalis uczeń powinien odznaczać się pobożnością, pilnością w nauce, karnością, dla kolegów winien być uprzejmym, nie chować w sercu nienawiści, i często się za drugich modlić.

Władysław Janusz.

Kocham Marję za liczne łaski osobiste, za wysłuchanie mych próśb za rodziców; Marji zawdzięczamy wolność Ojczyzny. Sodalicja uczy mnie, jak czcić Marję, jak pracować wytrwale pomimo trudności i niepowodzeń. *Witold Lipski.*

Marji zawdzięczam życie, gdyż Jej opieka mnie uratowała z ciężkiej choroby i zpośród licznych niebezpieczeństw, jakie mi groziły pod bolszewikami. Sodalicja mi daje poznanie prawdziwej miłości Boga i Marji, odwagę w zwalczaniu namiętności, odwagę do publicznej obrony wiary i wskazuje drogę do udoskonalania się. Być prawdziwym sodalisem znaczy kochać Marję i czynić to, co się Jej podoba i oddać się pod zwierzchnictwo przełożonych, pamiętając, że oni nam zastępują Boga na ziemi. *Jan Pokrzywnicki.*

Sodalicja daje mi towarzystwo dusz zacnych i dzielnych, które się nawzajem wspierają dobrą myślą, dobrym przykładem i modlitwą. Dobry sodalis nie kieruje się względem ludzkim, lecz postępuje tak, by się Marji przypodobać, a kolegów budować.

Stanisław Sobolski.

Kocham Marję, bo Ona jest dla mnie Matką, najczulszą i najmiłosierniejszą ucieczką grzeszników, bo jest Królową Korony polskiej. Sodalicja hartuje moją wolę i wyrabia mój jeszcze chwiejny charakter. Sodalis, jako żołnierz Marji, winien Jej czci bronić, zawsze wy-

wierając swem postępowaniem dodatni wpływ na otoczenie, działac na rzecz wiary i Kościoła. *Stanisław Rychliński.*

Największem dobrodziejstwem, jakie otrzymuję od Marji jest to, że umacnia moją wiarę, wprowadza na drogę dobrego życia, jakie mi wskazuje Sodalicja i przysparza mi zasług na niebo, przypominając, że Ona zawsze na mnie patrzy. Sodalicja uczy mnie pracować dla dobra innych i apostołować wśród otoczenia.

Wojciech Grzybowski.

Sodalicja to wykwit katolicyzmu, to szkoła katolików nie z imienia, ale z życia. Pod Opieką Marji w sodalicji rozkwitamy i dojrzewamy do pracy i walki dla nieba. Marja w Sodalicji hartuje nas, czyni odważnymi, czyni wielkimi. Kto wytrwa pod sztandarem Niepokalanej, staje się zwycięscą świata i grzechu i prawdziwym synem Marji na całą wieczność. *Antoni Kozłowski.*

I to zmartwychwstanie Polski, na które z górą wiek oczekiwali ojcowie nasi, nie kto inny jeno Królowa Korony polskiej musiała wyprosić u Syna swego, więc i za to kocham Marję P. Marji zawdzięczam, że dostałem się do Sodalicji, która mi daje fundament katolickiego życia i domaga się, abym pracował nie tylko nad udoskonaleniem własnego życia, ale także i najbliższego otoczenia.

Zbigniew Baczyński.

Kochamy Marję P., bo ona jest czulszą i lepszą matką niż matki ziemskie. Sodalicja uczy mię pracy, wytrwałości i jest dla mnie tarczą przeciw grzechom. Sodalis powinien znać i wypełniać ustawy sodalicyjne. *Leon Bortnik.*

Kto nie kocha Marji, nie może być sodalisem, kto nie słucha Marji, nie może być dobrym obywatelem Polski. Sodalicja uczy mię tych dwu obowiązków i Opiekę Marji mi zapewnia.

Zygmunt Grabski.

Kocham Marję, bo tylko przez Nią spodziewam się zbawienia, a jako Polak zawdzięczam Jej opiekę nad Ojczyzną. W sodalicji mamy najpierw wyrobić samego siebie na dobrego katolika, a później działać dla podniesienia innych. *Józef Makowiec.*

Sodalis powinien spełniać swoje posłannictwo apostolskie, dawać dobry przykład kolegom w pobożności prawdziwej, w karności, pilności i koleżeńskości. *Adam Mikuliński.*

Marji zawdzięczam, że mam dobrych rodziców, którzy się starają o moją naukę i wychowanie i że mnie umieścili w Konwikcie

w którym otrzymuję nie tylko wykształcenie, ale także religijne wychowanie, oraz że nie jestem narażony na liczne niebezpieczeństwa, grożące młodzieży gdzieindziej. *Jan Podmagórski.*

Wszystkie dobrodziejstwa otrzymuję za pośrednictwem Marji, a sodalicja uczy mię, jak Marję P. kochać i za to się Jej odwdzięczać. *Tadeusz Sitnicki.*

Sodalicja uczy nas pobożności, ofiarności i wyrabia nas na dobrych katolików i obywateli. Sodalis winien zawsze śmiało i odważnie wszelkie zło zwalczać. *Alfred Stelmach.*

Sodalicja sprawia, że dążę wytrwale do tego, aby się stać lepszym i powstrzymuje mnie od zniechęcenia i duchowego upadku. *Mieczysław Wartanowicz.*

Podczas inwazji rosyjskiej, gdy Moskale chcieli nas w domu spalić, na krzyk: „Matko Boska ratuj nas“ — zjawił się dobry człowiek i ocalił nas. Na początku wojny, gdy ojciec mój leżał w ziemiance i drzemał, ukazała mu się N. Marja P. i wskazała mu, aby się usunął na lewą stronę. Gdy odszedł od tego miejsca parę kroków, padł tam nagle granat. Ustawy sodalicyjne i dobre uczynki spełniajmy, aby przez te jak najlepiej chwalić Marję. *Juljan Zawadzki.*

* * *

Płynie i płynie pieśń z krańców świata,
Płynie pieśń ludzi zalanych łzami...
„Ucieczko grzesznych“, w niebo ulata —
„Módl się za nami, módl się za nami!“

My sodalisi polscy wołamy,
Jako potężnej wieżycy dzwony:
„Pod Twoją obronę się uciekamy,
Matko Królowo Polskiej Korony!“

Z ufnością Matką Ją naszą zwiemy,
Boć Ona Matką jest naszej wiary!
Z wiarą spieszymy, z wiarą idziemy
Pod sodalicji święte sztandary.

Pod sodalicji święte sztandary
Idziemy wszyscy, Bracia kochani!
Lecz w zamian za to dajmy bez miary
Serca miłosne dla swojej Pani.

Niechaj to Ona odczuje w niebie,
Żeśmy swe serca Jej tylko dali!
Niech nas ratuje w każdej potrzebie,
Niechaj w nieszczęściach zawsze ocali.

My — w Sodalicji objęci ramy —
W Marji szukajmy środka obrony:
„Pod Twą opiekę się uciekamy,
Matko, Królowo Polskiej Korony!“

Zbigniew Baczyński.



Minęło już lat 25 jak otrzymałem medal sodalicyjny, a z radością i z wdzięczności ku naszej wspólnej Matce wyznać muszę, że nigdy się z tym medalem nie rozłączyłem, oraz że nigdy na 8-go grudnia Komunji św. nie opuściłem.

Bracia Sodalisi, pamiętajmy o sobie w modlitwach, pamiętajmy o zmarłych towarzyszach z pod sztandaru Marji, bo Sodalicja, ucząc nas modlitwy, tem nas najbardziej wzbogaciła.

Proponuję, aby Sodalicja Konwiktowa zajęła się postanowieniem w kaplicy konwiktowej ołtarza dla św. Stanisława Kostki, co już dawno było w planie.

Uczcilibyśmy w ten sposób i pamięć O. Hrubanta, nieodżałowanego naszego Moderatora, który już za moich czasów na ten cel zaczął zbierać ofiary.

Jeden z Sodalisów.

POD SZTANDAR MARJI.

Koledzy! Zbliża się dzień 8 grudnia, uroczystość Niepokalanej Dziewicy, oraz półwiekowy jubileusz Sodalicji Konwiktowej. Wraz z całym światem katolickim dzień ten uroczyście obchodzi co roku Polska, boć Marja jest Królową naszej Ojczyzny, naszej zmartwychwstałej Matki ziemskiej. Wyzyskujemy niezawodnie to święto, żeby złożyć u Jej Tronu gorącą podziękę za zwrócenie nam wolności i niepodległego bytu, a zarazem prośbę o opiekę i uzdrowienie tego chorego dzisiaj i niedomagającego pod wielu względami Jej Królestwa.

Sodalicja M. jest zrzeszenie, którego członkowie poświęcili się na specjalną służbę Niepokalanie poczętej, obierając Ją sobie za Panią, Orędowniczkę i Matkę. Czy wielu z nas, Koledzy, należy do Sodalicji, czy wszyscy zpośród nas, którzyśmy w czasie pobytu w Konwikcie zapisali się pod sztandar Marji, zgłosili się po opuszczeniu Konwiktu do Sodalicji, istniejącej w miejscu naszego obecnego pobytu?! Wszak wszczepiano w nas od dziecka nie tylko zasady wiary i moralności, ale także miłość i nabożeństwo do Matki Najświętszej, powinniśmy więc dzisiaj garnąć się pod Jej sztandar, pokazując, że jesteśmy nadal tymi samymi czcicielami Marji, tymi samymi Chyrowiakami, jak przed laty. Wszak opuszczając Konwikt, przyrzekaliśmy, że nam nikt zasad wszczepionych w Konwikcie wyrwać z duszy nie potrafi, wszak zapewnialiśmy naszych wychowawców, że praca ich nie pójdzie na marne.

W korespondencjach, umieszczanych zwłaszcza w czasie wojny w naszym „Kwartalniku“, przyznawaliśmy niejednokrotnie, że tylko szczególnej opiece Matki N. zawdzięczamy uratowanie naszego życia w niejednej bitwie i niebezpieczeństwie. Bo i prawda! Któż z nas w tych strasznych czasach nie doznał Jej opieki? Widać więc z tego, że miłość i przywiązanie do N. M. Panny w sercach naszych żyje, tylko na zewnątrz mało się okazuje.

Dziś Sodalicje M. zwłaszcza męskie i akademickie zbyt mało mają członków. Czyżby i nam się udzielił duch obojętności, opieszałość i pewien rodzaj lenistwa? Otrząśnijmy się więc z niego, obudźmy znowu w swem sercu dawną naszą dziecięcą, gorącą miłość do N. Marji P. i zapisujmy się do Sodalicyj. Niech tem naszem licznem skupieniem się pod sztandar Marji będzie uczczony złoty jubileusz Chyrowskiej Sodalicji. *Dr. Józef Gołba S. M.*

Kraków 13 list. 1921.

Z życia katolickiego i sodalicyjnego.

W dniach 6, 7 i 8 września b. r. odbywał się w Warszawie Zjazd Katolicki, o którym kilka słów pozwolę sobie Wam napisać, gdyż on nas zajmuje nietylko że stwierdził, że wiara katolicka w większości narodu naszego jeszcze istnieje, istnieje nie tylko na papierze, ale istnieje i w krwi i kości większości olbrzymiej narodu, gdyż na tym zjeździe, mimo słabej reklamy, mimo słabej agitacji w szerokich warstwach społeczeństwa, jednak największa hala w Warszawie z trudnością mogła pomieścić wszystkich uczestników zjazdu; a wspaniały pochód, co jak wspaniała wstęga różnobarwna rozwinął się na ulicach Warszawy, stwierdził i dowiódł i pokazał światu, że Polska nietylko była ongi katolicką, ale i obecnie nią jest i chce i myśli zawsze nią być, mimo zakusów wrogów katolicyzmu i wspomaganych przez nich mętów i szumowin narodu, co skorzystawszy z wstrząśnień i zewnętrznych i wewnętrznych państwa, na nowo z długiego snu niewoli, do życia wolności powołanego, chwycili ster państwa i jego rządy w swe niepowołane ręce i dorwały się nietylko do władzy wykonawczej, ale i do prawodawczej, zaczęły pisać prawa i wydawać ustawy zgodne z ich postępowaniem i z ich zapatrywaniem, lecz niezgodne z prawem Boskiem i nie podług zasad wiary katolickiej. Te ich prawa i ustawy nie wzbudziły zaufania świata do Polski. Ten zjazd pewnie i nas Chyrowiaków obchodził i z tego względu, że na sali komisji organizacyjnej stanął dawny Tarnopolczyk, oraz jeden z pierwszych założycieli naszego Związku, Michał Sobański, następnie paru z nas brało udział w Komitecie organizacyjnym i paru miało referaty na zjeździe. Wystawa zaś, licznie uczęszczana przez uczestników Zjazdu i osoby postronne, wystawa przyborów kościelnych, była urządzona li tylko przez członków Koła Warszawskiego Związku b. Chyrowiaków, którzy już oficjalnie jako Koło Związku urządzili tę wystawę i byli na niej gospodarzami.

W wilję zjazdu odbyło się w sali ratuszowej zebranie towarzyskie uświetnione obecnością Jego Eminencji kardynała Kakowskiego, Arcybiskupa warszawskiego i ich Ekscelencyj Arcybiskupów i Biskupów przybyłych na Zjazd oraz innych wysokich dygnitarzy krajowych lub zagranicznych i licznych przedstawicieli wszystkich warstw społecznych z całej Polski. — Rozpoczął się zjazd uroczystą Mszą św. mianą w dniu 6 września w kościele Zbawiciela przez Jego E. Arcybiskupa Warszawskiego w obecności Naczelnika Państwa, Jenerała Józefa Hallera, bohatera narodowego, przedstawicieli władz wojskowych, cywilnych

i społecznych. Słowo Boże wygłosił ks. Jan Gralewski. Następnie udano się do gmachu politechniki, gdzie w wspaniałej hali odbyło się pierwsze plenarne zebranie, które zagaił Michał Sobański, proponując na prezesa Zjazdu rektora uniwersytetu warszawskiego Jana Kochanowskiego, prezesa Towarzystwa naukowego w Warszawie; ten odpowiedział na swój wybór dłuższy mową, po której wygłosił przemówienie protektor Zjazdu Jego Eminencja Kardynał Kakowski. Następnie przemawiał jako gospodarz miasta, prezes jego rady i członek Komitetu organizacyjnego zjazdu Ignacy Baliński. Nastąpił szereg długi mów powitalnych gości, przeczytano list Ojca Św. Mówił przedstawiciel Francji, Belgji, Węgier, Czechów, Szwajcarji, Ameryki, Korfanty imieniem Śląska Górnego, oraz ks. Pilch imieniem Wilna. Mowy były silnie oklaskiwane, zapał mowców udzielił się słuchaczom, przy dźwiękach roty opuszczano gmach. — Popołudniu tegoż dnia były zebrania sekcyjne. Sekcyj było sześć: spraw religijnych, spraw społecznych, oświatowo-wychowawcza, prasowa, spraw dobroczynnych i sztuki kościelnej. Sekcje odbywały się w aulach politechniki, które chociaż obszerne nie mogły pomieścić słuchaczy, tak iż sekcja religijna musiała przenieść się z auli do hali. Za długoby było wyliczać wszystkie referaty, wspomnę tylko o takich, co mieli członkowie naszego Związku, mianowicie wygłosił referat O. Rostworowski, dawny rektor Chyrowski, referat o Stanie Katolicyzmu w Polsce dzisiejszej, w sekcji zaś społecznej Kolega Tadeusz Łubieński o katolickiej organizacji ludu wiejskiego. Następnie w tej samej sekcji drugiego dnia miał referat kolega O. M. Kuznowicz. o sprawie młodzieży rzemieślniczej w Polsce, a w sekcji prasowej odczytał Dr. Salkowski referat O. Bzowskiego o Towarzystwach wydawniczych katolickich. Drugiego dnia na zebraniu plenarnem wygłosił długi lecz bardzo dobry i bardzo oklaskiwany referat Michał Sobański pod tytułem Katolicyzm i moralna odbudowa Polski. Pierwszego dnia wieczorem odbyła się akademja muzyczno-deklamacyjna w wielkiej sali Filharmonji. W drugim dniu zaś w sali Resursy obywatelskiej odbył się raut, który zaszczycili swoją obecnością Jego Eminencja Kardynał, Jego Ekscelencje Arcybiskupi i Biskupi, ks. prowincjał Sopuch i wielu innych dygnitarzy duchownych i świeckich krajowych i zagranicznych. Tego dnia wieczorem odbywały się w różnych stronach miasta liczne wiece ludowe z okazji zjazdu. Trzeciego dnia, w kościele Zbawiciela miał nabożeństwo ks. Arcybiskup metropolita mohilewski ks. Ropp, kazanie zaś ks kanonik Nowakowski; my sodalisi nie byliśmy na niem obecni, gdyż mieliśmy jednocześnie nabożeństwo w kościele O. Jezuitów dla nas odprawiane przez O Rostworowskiego; tegoż dnia w naszem gronie znajdował się generał Józef Haller i razem z nami przystąpił do Stołu Pańskiego. Po nabożeństwie odbyło się ostatnie zebranie plenarne, na którem przemawiali pozostali goście, czytane były listy, między innemi Kardynała Merciera, telegramy, wśród nich i naszego Związku. Wygłosił na tem zebraniu referat generał Józef

Haller, o dzienniku Katolickim w stolicy Państwa. Zjazd postanowił założyć dziennik katolicki Duch polski i w paru bankach został otworzony rachunek bieżący: Józef Haller i Michał Sobański, na ten rachunek kto chce przyczynić się do założenia tegoż pisma, może składać pieniądze.

Popołudniu rozwinął się wspaniały pochód przez ulice stolicy od politechniki przez plac Zbawiciela, Alejami Ujazdowskiemi, Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem do Katedry, gdzie Jego Eminencja zaintonował Te Deum i udzielił błogosławieństwa W tym pochodzie brało udział podobno sto tysięcy ludzi, wszystkich stanów, wszystkich ziem polskich, Koło warszawskie naszego Związku dosyć licznie się stawiło i braliśmy udział razem też w tym pochodzie.

D. 6 września popołudniu przez Kardynała Kakowskiego w otoczeniu Ks. Biskupów została otwarta wystawa przyborów kościelnych, urządzona przez Koło Warszawskie naszego Związku. Mowę powitalną do dostojnych gości wypowiedział Kol. Głowacki, oprowadzał zaś po wystawie Kol. Kazimierz Kessel, główny gospodarz wystawy. Wystawa dosyć dobrze przedstawiała się i była licznie odwiedzana a mimo że uczestnicy zjazdu nie płacili za bilety wejścia, jednak zwiedzający poza członkami zjazdu, opłacili koszta urządzenia całkowicie wystawy. Prezes Głowacki oddał za pokwitowaniem do kasy Zjazdu katolickiego kwotę 96070 Mk. jako czysty dochód z tej wystawy.

Tak odbył się pierwszy Zjazd Katolicki w Warszawie, stwierdził on i pokazał światu, że wiara katolicka jest panującą w narodzie, naród otrzeźwił i da Bóg ożywił. Katolicy powinni po tym zjeździe poczuć swą siłę nietylko moralną, ale i fizyczną; może sprawi, że szumowiny i męty społeczne pójdą na dno, a Najświętsza Marja Panna Częstochowska, Królowa Korony Polskiej przyjmie od narodu to berło, które ma być Jej ofiarowane jako votum narodowe, i zacznie niem rządzić i wyciągnie naród i państwo polskie z otchłani, do której chciały je wtrącić ręce zbrodniarzy i nieuków. My zaś, członkowie Związku b. Chyrowiaków stańmy wszyscy do apelu i jak w zjeździe Katolickim w Warszawie braliśmy czynny udział, tak stańmy ramię przy ramieniu, pod wodzą berła Królowej obranej przez nasz naród za naszą Panią przed wiekami, a której wielu z nas już służy mieniąc się jej towarzyszami. Mamy na wszystkich polach swoich przedstawicieli, mamy we wszystkich działach pracy narodowej i społecznej dzielnych i wybitnych pracowników, nie pozwalajmy, aby nasza praca szła na marne, służyła nie Ojczyźnie, tylko jej wyrodnym synom, co posługują się nami i pną się po naszych plecach i napychają naszym trudem swoje kieszenie, łupiąc Ojczyznę. Skupmy się, złączmy się wszyscy razem, niechaj nie zdaje się nam, że nas jest mało, tak liczna grupa jak nasza może zdziałać wiele złego w narodzie dużym jak nasz, lecz i grupa tak liczna jak nasza ożywiona duchem miłości Boga i Ojczyzny może też dużo działać dobrego i może

stać się ośrodkiem, koło którego będą skupiać się i inni lepiej myślący obywatele kraju naszego.

Koledzy, Bóg i Ojczyzna wzywają nas, niedawno wielu z nas oddało swe życie, wielu oddało swe zdrowie, wielu poświęciło swój majątek dla Ojczyzny, obecnie Ojczyzna wzywa nas do skupienia się i skupienia wokoło siebie lepszych jednostek w narodzie, dla wyciągnięcia Ojczyzny z błota, do której ją wtrącili ci, co się wdrapali obecnie na powierzchnię narodu, chce, abyśmy dopomogli do przywrócenia Jej dobrego imienia w świecie, które usiłowali zatracić źli ludzie; czyż my będziemy głusi na jej wołanie, czyż nie pójdziemy za jej wezwaniem, będąc wierni naszemu hasłu Deo - Patriae, et Amicitiae.

Na zakończenie, aby z pamięci nie wypadły, dodaję najważniejsze rezolucje referatu ze spraw religijnych posła dra Dubanowicza, w których żądał:

1) zabezpieczenia całkowitej wolności Kościołowi i zupełnej niezależności od władz świeckich we wszystkich dziedzinach życia kościelnego,
2) całkowitego uznania zgwałconych przez zaborców praw Kościoła do jego doczesnej własności i przywrócenia w tym zakresie, w jakim państwo temi dobrami rozporządza,
3) zabezpieczenia poszanowania prawa kościelnego przez katolików z pomocą egzekutywy państwowej, w szczególności w dziedzinie prawa małżeńskiego, rodzicielskiego, szkolnego, moralności publicznej, święcenia niedzieli,
4) ustawodawczej ochrony katolików przed przymusem podlegania sądowi sędziów, nie uznających zasad chrześcijańskich, oraz przed poddaniem ich dzieci pod zwierzchnictwo wychowawcze niekatolików,
5) co do powoływanej pod broń młodzieży męskiej, zachowanie jej cnoty i wiary oraz dobrego obyczaju katolickiego, które z domu rodzicielskiego wynosi.

Na dzień 8-go grudnia nie będę mógł być w Chyrowie, gdyż mamy tu w Warszawie uroczyste nasze nabożeństwo. Żałuję tego bardzo, gdyż obchodzi Sodalicja Konwiktowa swój jubileusz, rozpoczynając swe życie od Sodalicji Tarnopolskiej, w której byłem jeszcze kandydatem Będę jednak duchem z Wami, a myśl moja często zwracać się będzie do Chyrowa. Do Konwiktowej Sodalicji należałem przez lat 6; będąc w Lowanjum na studjach uniwersyteckich należałem do tamtejszej Sodalicji uniwersyteckiej, która w swem gronie miała ongi dwu królów polskich. Obecnie jestem już rok trzeci w Sodalicji Warszawskiej, jednak zdaje mi się wciąż mimo lat minionych, że należę wciąż do Sodalicji w Chyrowie.

Każda Sodalicja ma za swe zadanie skupiać w swem gronie czcicieli N. Marji P. i starać się o rozszerzenie tej czci około siebie. Soda-

licja zaś Konwiktowa ma jeszcze szczytniejsze posłannictwo, gdyż wychowuje młodzież na rycerzy Marji... Ona tę młodzież skupia pod sztandarem Niepokalanej i zaprawia do służby dla tej naszej Pani. Naród nasz miał szczególną cześć do Bogarodzicy, obrał Ją sobie za swą Królowę, sodalisi są tej Królowej dworzanami, a uczniowie sodalisi Jej paziami. Sądzę, że w życiu późniejszem to należenie już w chłopięcym wieku do Sodalicji ma ogromne znaczenie, zwłaszcza że to należenie jest dobrowolne, a przyjęcie do Sodalicji zwłaszcza Konwiktowej nastręcza kandydatowi pewne trudności i przeszkody do przezwyciężenia, zanim go do poświęcenia przypuszczą. Taki młody sodalis pod kierunkiem moderatora i starszych sodalisów zaprawia się do apostolstwa już za młodu. A choć później na szerokim świecie troska o chleb powszedni umysł niejednego zaprzątnie, jednak nie obejmie go całego, a w duszy jego horyzont jest szerszy i widnokrąg obszerniejszy, a sodalis nie zasklepi się w swej kastowości i żyć będzie nie tylko dla siebie i dla swych najbliższych, lecz dążąc de większej doskonałości wewnętrznej własnej, musi żyć ofiarnie i dla swego otoczenia.

Sodalicja Konwiktowa jako zrzeszenie Marji przeżyła pólwieku życie jej było znojne i pożyteczne i obfite owoce przyniosła, gdyż wychowała Kościołowi i społeczeństwu znaczną ilość wiernych synów i dzielnych obywateli. W dniu tym dla niej tak uroczystym złotego jubileuszu, życzę jej, aby się w dalszym ciągu rozwijała coraz lepiej, aby wychowywała zastępy coraz liczniejsze dobrych katolików i pożytecznych dla kraju i Ojczyzny obywateli. Oby nasza biedna i skołatana Ojczyzna miała w nich dzielną pomoc, gdyż potrzebuje ona ludzi patrzących nie tylko w ziemię, ale i w górę, nato, aby Polska stała się rzeczywiście Królestwem Marji.

Wiesław Skarzyński S. M.

Monarchini Polski.

Nad niwy polskie, nad Polskie chaty
Czy w ogniach słońca, czy w srebrze nocy,
Tak samo dzisiaj, jak i przed laty —
O wielkiem Sercu i wielkiej mocy
Schodzi świetlana
Niepokalana
Marja, Królowa nasza...
I słucha, jak Jej biją pokłony
Łany zbożowe, jak grają dzwony
Na Anioł Pański
W ciche południe
Tak cudnie. —
A lud włościański

I on rycerzy
I tych w kolebce
Wierzy
I szepce:
Pani to, Pani i Matka nasza!

I dzieci o Niej już mówić umią
I starce nucą Jej rzewne pieśni, —
Nad kapliczkami Jej lipy szumią,
Grzmią Jej kapelą śpiewacy leśni
W wielkiej podzięce, —
A Ona ręce
Nad całą Polską wznosi —
I pot znużonym z czół ociera
I tych, co za Kraj walczą, wspiera
I pacholęta
Czy w dnie, czy w noce
Sieroce
Tu Matka święta
W złej doli cieszy
I z wymodloną
Śpieszy
Obroną
I Syna o łaski dla nas prosi.

Więc ile w piersiach polskich serc bije,
Ile z rycerskich rąk szabel błyska,
Tyle ich kocha i czci Maryę,
Tyle ech o Niej płynie przez rżyska,
Iż wszerz i w dale
Maryi chwale
Śpiewa hymn Polska cała...
Jej się w opiekę ufna oddaje,
Pod Jej sztandarem znów jak mur staje
U swoich granic —
I śluby czyni
Władczyni,
Iż nigdy za nic
Jej nie odbieży, —
Ale dochowa
Przymierzy
I słowa, —
Byleby Ona mu Królowała!!

X. Władysław Wojtoń T. J.

Nasi uczniowie Sodalisi.

Zachęcony przykładem Chyrowiaka, który skreślił niedawno sylwetki swoich kolegów, próbuję i ja szkicować niektórych uczniów i sodalisów, jacy w ciągu dwudziestu kilku lat utkwili mi głębiej w pamięci i sercu ze względu na piękniejsze strony swego charakteru.

O jednym kochanym Stachu już dawniej pisałem w artykule p. t. „Żołnierz obywatel“ w 104 zeszycie Kwartalnika, który zresztą posiada na swych stronach niemało życiorysów ś. p. zmarłych sodalisów jako to Fischera, Balickiego, Hohendorffa, Wiwulskiego, Iżyckiego, Urbańczyka i wielu innych. W notatkach moich zmieniam imiona, gdyż nie wypada publikować zbyt wcześnie cnót i zalet, przeważnie żyjących ludzi, lub opowiadać tego, co było tylko w poufnych rozmowach wyjawione lub pisane w listach ściśle prywatnych.

Niech się nikt nie dziwi, że wybieram tylko samych dobrych uczniów i gorliwych sodalisów, boć chodzi nam głównie o wzory i przykłady i o cześć i chwałę Naszej Pani, Matki i Królowej. Jasną jest rzeczą, że nie wszyscy nasi sodalisi poszli drogą tych tu opisanych, ale pamiętajmy o słowach Biskupa Krasińskiego:

Wśród pszenicy muszą być kąkole i chwasty:
Jeszcze tam dobrze, gdzie Judasz jest tylko dwunasty.

Wreszcie zaznaczam, że zmieniam niektóre zewnętrzne okoliczności, którebу zbyt wyraźnie wskazywały na niektóre znane zbyt osobistości, aby nikt nie wskazał, że to ten lub ów. Dlaczego? Bo póki żyjemy, nigdy nie jesteśmy pewni wytrwania w dobrem: za życia nie można nigdy nikogo kanonizować i najlepszy może upaść i to nawet bardzo nisko, a przeważnie opisuję stosunkowo jeszcze młodych ludzi.

Adam

Pamiętam, jak w kilka dni po przybyciu do przygotówki wysłano Adasia z długiemi włosami, które mu aż na plecy spadały, na korytarz na postrzyżyny. Rozpłakał się biedaczek z obawy, że go to będzie boleć ta operacja, ale po niej wbiegł na salę rekreacyjną bardzo ucieszony i rzucił się ze śmiechem do swego księdza pre-

fekta, mówiąc, że mu już będzie zawsze wierzyć, bo prawdę mu powiedział zaręczając, że, gdy go strzyc będą, to go nie będzie bolało. Adaś tak wierzył i ufał nam przez całe lat 9 swego pobytu w Konwikcie; z tem zaufaniem odnosił się do wszystkich swych nauczycieli i wychowawców, a nie tylko jako konwiktor ale aż dotąd, żyjąc z Chyrowem w najściślejszych stosunkach.

Wyposażył Bóg Adasia hojnie: miał przezacnych z wiary żyjących rodziców, którzy, gdy Adaś, jak mi sam opowiadał, w V lub VI klasie próbował niekiedy coś ujemnego o którymś z księży powiedzieć, tak go ostro upominali, że się już z niczem podobnem nie ośmielał wyrwać. „Nie do ciebie należy krytykować starszych", powiedział mi ojciec: „nie potępiajcie, a nie będziecie potępiani" dodała matka, — usłyszałem od rodziców i już tego dalej nie próbowałem. Zdolności posiadał Adaś dobre, ale ponieważ rodzice domagali się, aby miał jak najlepsze świadectwo, więc — aby być celującym, pracował pilnie, a matematyka nie jedną łezkę z jego oczu wycisnęła. Ale ten krzyżyk był dla niego pożytecznym, bo cierpienia wyrabiają; inaczej zaś byłby Adaś może zbyt wypieszczonym, gdyby mu było tak znów wszystko łatwo przychodziło. W szkole uważał znakomicie, co dla profesora jest największą pociechą, gdy po oczach ucznia widzi, że się nauką zajmuje. Gdy nikt w klasie nie pamiętał jakiegoś wytłómaczenia z Ewangelji lub liturgiki, Adaś zawsze umiał powtórzyć.

Miło było popatrzeć, jak na placu rekreacyjnym rozbiegany, zawsze wesoły i zadowolony uganiał Adaś. Uprzejmy i grzeczny dla kolegów czyto na szczudłach lub krążniku, czy później przy tenisie lub nawet nieco brutalnej piłce nożnej, umiał zawsze zachować miarę, być ustępliwym w sporach, a przy końcu zabawy, choć spocony ale uspokojony wracał w porządku do pracy. Wszystko co, czynił, miało jakieś namaszczenie wewnętrznego przekonania, że zarówno rozrywka, jak nauka i modlitwa służą do wewnętrznego wyrobienia, do zebrania zasług wobec Boga, do wykształcenia charakteru. Kochał się Adaś w śpiewie i muzyce, a gdy ujrzał O. Piątkiewicza, wołającego na próby, to biegł z taką radością jak inni do krążnika lub piłki.

Po śmierci ś. p. O. Stefańskiego powstała myśl, aby konwiktorzy w nowej budującej się kaplicy postawili swoim kosztem ołtarz św. Kazimierza; Adaś na ten cel oddawał co miesiąc prawie wszystkie swoje rekreacyjne pieniądze, a na trędowatych Ojca Beyzyma również często skromne swe datki przynosił. Nie zapomnę też jego przygotowania do poświęcenia się na sodalisa. Jak poszedł o g. 5-tej do kaplicy, tak z niej wyszedł dopiero o wpół do 9-tej wprost do sypialni. Matka, otrzymawszy później od Adasia-sodalisa pierwszy list, płakała z radości. I został Adaś sodalisem Marji nie

z imienia. Wśród konwiktorów miał wpływ bardzo znaczny, bo go powszechnie kochano i szanowano.

W czasie wakacyj zawsze kilka razy pisywał do Chyrowa i przyznawał się, że w lipcu jeszcze mu było wesoło, ale w sierpniu tęsknił za Konwiktem i wyglądał końca wakacyj, aby już zacząć nową wyższą klasę i ujrzeć zmiany zaszłe w Chyrowie.

Przyszły na Adama w kl. VII cięższe chwile. Zaczął marzyć, rozczytywał się w Słowackim, a tu bolączki matematyczno-fizyczne poczęły go trapić. Za radą jednak swego kierownika przestał chodzić na muzykę, otrząsnął się z zadumy, która mu odebrała dawniejszą wesołość, zaczął pilnie się uczyć i powrócił pod koniec roku do dawniejszego stanu swobody i wesołości.

Po maturze bardzo było ciężko Adasiowi wyjeżdżać z Chyrowa. Gdy już obszedł wszystkich księży, prywatnie się z nimi pożegnawszy, siedział u mnie do g. 11 wieczorem, choć nazajutrz miał o 5-tej rano wyjeżdżać. Wypędziłem go przemocą spać, ale gdym nazajutrz poszedł jeszcze do furty, aby się pożegnać, przyznał mi się, że całą noc ani oka nie zmrużył.

Nie mniej pięknem było życie Adama na uniwersytecie. Profesorzy zaliczali go do najsympatyczniejszych akademików, a w seminarjach był Adam zawsze jednym z najpilniejszych pracowników. W krakowskiej Sodalicji akademickiej brał żywy udział, a z czasem wiele pomagał O. Kuznowiczowi w jego pracy nad terminatorami. Zaprzyjaźnił się wtedy z ówczesnym prefektem Sodalicji akademikiem Józefem Winkowskim, obecnie katechetą i moderatorem i nabrał zapału do pracy nad młodzieżą rzemieślniczą, czemu się dotąd, będąc już na stanowisku oddaje z wielkiem poświęceniem.

Bohdan.

Bohdana oddała matka po śmierci ojca dopiero do klasy IV do Chyrowa. Był to, muszę przyznać, chłopiec dość zaniedbany, a na pierwszej klasyfikacji otrzymał od góry dodołu niedostatecznie. Pierwsze jednak rekolekcje. jakie w Chyrowie odprawił, tak na niego wpłynęły, że się zmienił, — jak matka pisała po świętach Bożego narodzenia do rektora, — nie do poznania. Sam mi jednak przed maturą przyniósł do przeczytania swój bardzo dokładnie pisany dzienniczek i pozwolił dla przykładu korzystać z niego, rozumie się bezimiennie. Otóż dla potwierdzenia tego, com powiedział o zmianie w duszy Bohdana, mogę dodać, że po tych rekolekcjach do końca pobytu w Konwikcie nigdy Boga ciężkim grzechem nie obraził. W kl. IV na półrocze był już pozytywny, a w niektórych klasach bywał potem czasami i celującym, celująco też zdał maturę.

Podziwiałem silną wolę w tym chłopcu: gdy sobie coś postanowił, to musiał zawsze do skutku doprowadzić. Nie miał początków niemieckiego; jak zaczął czytać książki niemieckie, nawet z bibljoteki sodalicyjnej, tak potem stał w tym języku bardzo dobrze. Jako zdolny matematyk bardzo wiele pomagał kolegom a jak sobie powiedział, żę jakiegoś słabeusza postawi na nogi, to zawsze dopiął swego. Gdy był w kl. VII, przyrzekł sobie w maju, że nie będzie palił, i w tym postanowieniu wytrwał. I tak było w wielu innych rzeczach i postanowieniach.

Cechowała Bohdana może nawet nad wiek powaga i stateczność a zarazem cywilna odwaga. Raz zauważył, że wśród kolegów kursowała zła jakaś powieść. Niedługo się namyślał: od jednego z nich tej książki zażądał i w oczach wszystkich książkę przedarł i rzucił do pieca. Za mało, powiedziałbym, było w Bohdanie przynajmniej na zewnątrz wesołości, zwłaszcza, że świadectwo dobrego sumienia powinno było napełniać jego duszę radością. Jednak wpływała na to ta okoliczność, że matka jego w ciężkiem była położeniu finansowem, co się i Bohdanowi poniekąd udzielało, gdyż matkę niezmiernie kochał. Toteż, gdy raz w czasie wakacyj otrzymał bardzo korzystną lekcję i matce złożył dość na one czasy poważną kwotę, cieszył się, jak mi pisał, niezmiernie. Bo też wybitną cechą jego charakteru była serdeczna i ofiarna miłość względem matki, której przynieść pociechę i ulgę w ciężkich jej warunkach życia było jedynem pragnieniem Bohdana.

Wytrwałość i hart woli okazał Bohdan jeszcze większy, gdy przyszło na technice kształcić się i równocześnie zarabiać na życie i kurację wciąż chorej matki. A jednak tego dokazał. Niestety właśnie wtedy, gdy miał już ostatni egzamin zdawać, matka umarła. Bólu swego nie potrafił w słowach wyrazić, donosząc mi o tem tylko w kilku słowach, ale w pracy i modlitwie szukał ukojenia.

Jako żołnierz krótko się odzywał, ale pomimo tułaczki na różnych frontach o Kwartalnik zawsze prosił i adres swój przysyłał. Dopiero po odebraniu na wiosnę 1919 roku Wilna otrzymałem od Bohdana list obszerniejszy, nacechowany wielką miłością ojczyzny i radością z jej zmartwychwstania. Później znów donosił, że raz, gdy grono oficerów bawiło się w jakiejś chacie kartami i kieliszkiem, nagle wiedziony jakiemś przeczuciem, wyszedł, opuszczając chatę, na pole z koronką i w ten sposób ocalał, gdyż granat po chwili uderzył w to miejsce, zabijając trzech oficerów a kilku raniąc. Nie uniknął jednak tyfusu; przez dziesięć dni nieprzytomny walczył między życiem a śmiercią. Gdy jednak odzyskał przytomność, zaraz poprosił kapelana do spowiedzi, a potem czynił otoczeniu szpitalnemu ostre wyrzuty, jak go mogli tak niezaopatrzonego zostawić.

Cyprjan

Celujący od I do VIII kl. uczeń nie sprawił swem zachowaniem żadnemu z profesorów najmniejszej nawet przykrości, lecz owszem, gdy wskutek słabego zdrowia czasem poszedł do infirmerji, brak Cyprusia wszyscy zaraz w klasie odczuwali. Najlepszy uczeń O. Nuckowskiego w naukach przyrodniczych, rozkochał się później jeszcze w rysunkach, a gdy nie mógł w zimie ziół i roślin zbierać i suszyć, rysował i malował kwiaty. Kochali go też wszyscy koledzy, dla których był czułym, serdecznym, uczynnym i bardzo ofiarnym, a wesołością i swobodą młodocianego szlachetnego serca wszystkich do siebie tak pociągał, że nikt ze złośliwszych kolegów nie odważyłby się sprawić Cyprusiowi jakiejś przykrości.

Sam Bóg jednak zesłał na niego w klasie IV krzyżyk ciężki i bardzo bolesny. Oto umiera starsza jego siostra na suchoty. Pamiętam, jak się przedemną użalał, jak się zaczął wypytywać, czy on ją w niebie pozna, czy i jak można ze zmarłymi żyć w łączności. Stracił od tej chwili Cypruś na swej dziecinnej wesołości, nieco spoważniał, ale po pewnym czasie znów odzyskał dawny spokój i szczerą może nieco naiwną otwartość.

Wszystkie wakacje obracał Cypruś na wycieczki krajoznawcze i przyrodnicze, wracając z nich obładowany okazami roślin, kamieni i pięknemi wspomnieniami, które później opisywał i opowiadał kolegom. Raz wbiegł do mego pokoju jakiś nieśmiały, ale rozpromieniony.

— Czy Ojciec dotrzyma tajemnicy?

— Jakiej? Nie mogę obiecywać, gdy nie wiem, o co chodzi.

— Ale napewno Ojciec może, niech mi Ojciec przyrzeknie, że mię Ojciec nie wyda nigdy, do śmierci.

Znając chłopca i jego prostotę, wiedziałem, że musi to być rzecz jakaś drobna, więc mu obiecałem zachować tajemnicę. Wtedy on wyjął z kieszeni kilka kartek papieru i wręczył mi swoje pierwsze poezje, dodając:

— W naszej klasie rozszerzył się baccilus poeticus, który i mnie zaraził, a oto tej zarazy skutek.

Jeden z tych wierszy, uznany przez O. Koppensa za lepszy, wydrukowałem w Kwartalniku. Cypruś się nigdy do tego przed kolegami nie przyznał, ale tylko mnie mówił o ogromnej swej radości na myśl, że jego wiersz będzie czytało tysiąc osób. A rzeczywiście wierszyk zawierał piękne myśli, a formę miał równie piękną, jak dusza autora.

W najwyższych klasach nie było nauk przyrodniczych, a fizyką tak bardzo się Cypruś nie zajmował, więc jeszcze więcej oddał

się w wolnych chwilach rysunkom, a na sali rysunkowej najczęściej można go było spotkać. Programy jego na imieniny rektorskie były rzeczywiście dziełami sztuki. Do matury szedł spokojnie, bez żadnych obaw, bo choć był bardzo zdolny, uczył się zawsze wytrwale i równomiernie, a po maturze poszedł na kilka godzin do gabinetu naturalnego, aby sobie spocząć oglądając okazy.

Można sobie wyobrazić, z jakim zapałem oddał się pracy naukowej na uniwersytecie, marząc że zostanie profesorem nauk przyrodniczych. Niestety rodzinna choroba piersiowa rozwijała się wciąż choć powoli. Uniwersytet ukończył, ale wkrótce pomimo starannych kuracyj oznaki suchot objawiały się coraz widoczniej. Dziwnym zbiegiem okoliczności przybyłem do miejsca, w którym Cyprjan dogorywał. Proszono o jakiegoś księdza do chorego. Nie wiedziałem, gdzie idę, wysłany przez przełożonego. Wchodzę do pokoju, w którym leżał zupełnie jeszcze napozór niezmieniony kochany Cypruś. Zdziwienie ogarnęło nas obu, a chory powiedział:

— To widać Bóg tak zrządził, że pierwsza i ostatnia moja spowiedź będzie przed Ojcem...

Po spowiedzi jeszcześmy dość długo gawędzili. Cypruś oznajmił mi, że zgadza się zupełnie na śmierć, żal mu tylko trochę, że nie doczekał się zmartwychwstania Polski, ale mówił, przecież tam u Boga będzie mi wolno i za Ojczyznę się modlić. Odwiedziłem go jeszcze kilka razy zanosząc mu P. Jezusa. Gasł cicho, powoli, jak dogorywająca lampa. Dojrzał dla nieba. Żądał Bóg od niego, aby tylko dla młodzieży akademickiej był wzorem chrześcijańskiego życia i swe zadanie spełnił doskonale. I życie twe, drogi mój bracie, przeczyta tysiąc osób...

Miałem wielką ochotę zdjąć z piersi po śmierci Cyprjana jego medal sodalicyjny, aby go zawiesić na ołtarzu jego Matki, której się nigdy nie sprzeniewierzył, lecz wahałem się i zostawiłem go na nim, bo skoro się z nim nigdy za życia nie rozstawał, możeby mi to zganił z tamtego świata. Modliłem się w czasie pogrzebu za niego, ale obecnie często proszę o coś przez przyczynę Cyprjana.

Daniel.

Słabej pamięci i małych zdolności był to chłopiec. Sierota oddany do Konwiktu przez opiekuna, który po załatwieniu rachunków nie wiele się nim zajmował, patrzył na to życie jakby w nastroju żałobnym. Te okoliczności kazały mi się nim nieco więcej zająć, gdyż się sam do mnie zbliżył i więcej wywnętrzył, choć z natury był skrytym. a zewnętrzną powierzchownością dość odpychającym.

Wcześnie dał mu P. Bóg zrozumieć swoje położenie, że będzie się musiał przez życie sam przedzierać, toteż pomimo braku zdol-

ności pracował tak usilnie, że chwilki czasu nie tracił, a nawet idąc po korytarzach, czytał albo coś z lekcji powtarzał. Pomimo lat młodzieńczych był nad wiek poważny, małomowny, ale gdy się odezwał, to już zawsze mądrze i statecznie. Gdy Daniela ktoś pytał w jakiejś sprawie i domagał się odpowiedzi, to zwykł odpowiadać, że naj ważniejszą jego zasadą jest nie zabierać głosu w sprawie, której się nie zna. Był więc cichy, łagodny i zgodliwy, tak że go prawie w klasie i dywizji mało kto znał.

Wytrwałą pilnością w naukach hartował swą wolę Daniel i doszedł do matury, stawszy się rzeczywiście dojrzałym duchowo. Jego ostatnie rekolekcje przed opuszczeniem Konwiktu stały się dlań drogowskazem na całe przyszłe życie, które miał przejść o własnych siłach. Z Konwiktu wyjechał na korepetycje na wieś i odtąd zaczął już zarabiać na swe utrzymanie lekcjami i zajęciem biurowem. W ten sposób ukończył uniwersytet i w swoim czasie pozdawał wszystkie egzamina. Mając już za sobą studja fachowe, ale jeszcze bez posady i grosza w kieszeni, pisał do mnie: „Jestem bogaty, bo mam wiarę i zapał, aby według niej zawsze postępować". Poznano się też wkrótce na jego wartości, gdyż otrzymał posadę bardzo dobrą, bo zaufano jego prawości i uczciwości. — Chlebodawca jego raz mi powiedział: „P. Danielowi tak zaufałem, że cały mój majątek oddałem w jego ręce i nie zawiódł mnie". Z czasem oddał mu i córkę.

Daniel w swojej okolicy należy do najpoważniejszych obywateli i działaczy narodowo-społecznych, ale również i do najgorliwszych katolików. Zahartował swą wolę w trudach i cierpieniach, ale zjednoczył ją też z wolą Bożą.

Co rok na 8 grudnia pisuje do Sodalicji, donosząc, że odnawia akt poświęcenia się na służbę Marji, a w jednym z listów między innemi pisał: „Sodalicji Konwiktowej zawdzięczam, że wpoiła we mnie nabożeństwo do N. Marji P. a przez to zabezpieczyła moją wiarę i pobudza mię zawsze do życia z wiary. W tym roku odprawiłem rekolekcje we Lwowie zamknięte w domu rekolekcyjnym, z czego jestem bardzo kontent".

(C. d. n.) *X. T. Bzowski T. J.*



Dlaczego szczerze Ją kochać, dlaczego wiernie Jej służyć?

Czy dlatego, że jak gwiazda zaranna jawi się nad moją kołyską, a pieściwe, słodkie Jej imię od pierwszych moich przebudzeń upaja me serce?

Czy dlatego, że pierwsze mego dzieciństwa wyrazy kieruje ku Niej doczesna matka? Alboć może pacholęctwa uroczy wiew dotąd czaruje mą duszę, a z nim jako najdroższa perła wspomnień tkwi cudne Marji imię?

Czy dlatego, że u progów Konwiktu witała mnie błogiem, łagodnem spojrzeniem — dotąd noszę je w duszy, — a ręce rozchyliła, by mnie przytulić do łona i synem zwać?

Czy dlatego, że tak dziwnie mnie wiedzie w młodości mojej „sielskiej, anielskiej“, iż gdy spoglądam w mą duszę, to mimowoli, niby pajączek, snuję delikatną, srebrną nić Jej łask i słodkich zmiłowań, sieć, co jak osłoniła Dawida w jaskini przed wrogiem śmiertelnym, tak mnie na drogach życia nieustannie chroni od ułud i omamień ciała i świata?

Czy dlatego, że kiedy wróg straszny — ciało i krew wypowiedziały mi walkę gwałtowną i rwały mnie w odmęty zła i nieprawości, Oną była zawsze ostatnią deską ratunku, gwiazdą przewodnią w ciemnościach duszy?... „Miałem już zupełną wolę, nikt mnie nie strzegł, pokusy świata rojem uwijały się około mnie, ale pamięć na Najśw. Pannę i Aniołów, których mi dała, niewidomą ręką odtrącała te pokusy“. (Jełowicki: Moje wspomnienia[3]. str. 80).

Czy dlatego, że wezwała mnie pod swój sztandar, a o Jej puklerz cudownie rozbijały się i płaszczyły kule karabinów i odłamki granatów,

zachowując mi zdrowie i życie; czy też może dlatego, że medal Jej odwracał i odwraca odemnie bezustannie zatrute strzały świata dzisiejszego, którego znamienną cechą to głęboko obmyślany system zepsucia, według słów Tacyta: „Psuć siebie i psuć innych to czasy współczesne" — „Corrumpere et corrumpi saeculum vocatur"?

Czy dlatego, że staje zawsze przedemną czysta, niepokalana, wyniosła i łączy mi drogę życia dobrą i świętą, drogę do Boga przez Ojczyznę i przyjaźń?

Czy dlatego, że Stwórca złożył w Jej przeczyste dłonie rozdawnictwo łask swoich, że uczynił Ją dziwnym przewodem wszelkich bogactw i skarbów duchownych, co z niedosiężnych wyżyn Bóstwa spływają na niezgłębioną niskość ludzką?

Czy dlatego, że nieskalaną Jej skroń wieńczy dwanaście gwiazd, słońce Ją odziewa, a księżyc u Jej nietkniętych stóp?

Czy wreszcie dlatego, że jaśnieje niepojętą wprost chwałą, która płynie z tej prawdy, że Matką jest Boga samego?

Tak! Dla tych wszystkich powodów trzeba mi Ją szczerze kochać i wiernie Jej służyć. Lecz, czy tylko dlatego?

Żywe tworzywo mej duszy, każde ścięgno i żyłka, każde serca drgnienie powie mi jeszcze coś głębszego, bardziej tajemniczego, ono woła, że Marja to *Matka moja!* O słodkie słowo, pieszczoto mej duszy! W tobie głębia tajemna, w tobie życie i miłość!

„O! Matko nasza, Matko! w tęsknocie za Tobą,
Co świat zowie weselem, nam zda się żałobą;
Jedno w myślach o Tobie znajdujem pociechę.
Jakże radzi wracamy pod domową strzechę,
Bawić się wspomnieniami matczynej pieszczoty,
Wśród której nas uczyłaś modlitwy i cnoty,
O! jak nam miło wspomnieć na te błogie lata".

(Jełowicki, j. w.)

Tak pisał stęskniony za ziemską matką wygnaniec. A Marja Matką jest wyższą, doskonalszą, od Pana bezpośrednio daną. „Synu, oto Matka Twoja". (Jan 19. 26.) Przedziwne przędziwo myśli i uczuć łączy nas z matką ziemi a z Marją, Matką nieba, łączy nas ogniwo synostwa, które aż Boga dosięga i z Najwyższym nas niepojęcie jednoczy.

Lecz Ona nie tylko jest Matką, ale *dobrą i najlepszą Matką*. „Jakżesz nie mam Jej kochać, przecież to Matka moja!" Oto krzyk duszy świętego młodziana, oto słowo ukochania i gorącej miłości zew.

Pewien młodzieniec na wspomnienie przyrodzonej swej matki rwał więzy i napaści kusicielskie i w najcięższych warunkach zostawał czysty i szlachetny. — Inny mawiał: „Nie mógłbym spojrzeć w oczy mej matki, gdybym kiedykolwiek spojrzał w oczy rozpustnicy". — Znów inny w 33 roku życia pisał:

„Szybko przeminął wiek szczęścia i zniknął w oddali!
Przyszła młodość bujając, jakoby na fali,
Na żywej wyobraźni, co uczuciem miota.
Lecz bezpiecznie nam było, bo sternikiem cnota,
Której Ty nauczyłaś Matko! ucząc wiary,
Nadziei i miłości. Te trzy święte dary
Strzegły rozumu od dumy, a serce od zguby,
I dały ducha mocy na nieszczęścia próby". (j. w.)

Oto, co może dobra matka. A Marja to najlepsza Matką, nadprzyrodzona Matka. Jedna Ona ma ten przywilej ponad wszystkie matki doczesne, Serce Jej jest przeogromne, ludzkość ogarniające. Każdym swym synem tak zajęta, jakby on jeden był przedmiotem Jej trosk i starań. Miłość Jej bezgraniczna, a czysta i duchowna, do jakiej wznieść się nie mogą ziemskie rodzicielki.

Oto, dlaczego szczerze Ją kochać, dlaczego wiernie Jej służyć!

A więc ścielmy się do stóp naszej *najlepszej Matki*, ścielmy dusze nasze i serca nasze pod Jej święte stopy, bo Ona Matka i Królowa nasza, Ona wesele serca i radość duszy, wspomożenie w ucisku, obrona we walce, ostatnia deska ratunkn w rozpaczy. W górę serca! „Najśw. Panna nas wspomoże — pisał czarodziej pendzla polskiego Matejko w r. 1856 — wytrwać, o łaskę prosić, a pod Jej płaszczem najwyższej dobroci jeszcze nikt nie upadł, chyba ten, co zwątpił". To dla mnie pociecha.

Sienkiewicz, wzrokiem jasnowidza ogarniający Ojczyzny naszej przyszłość, te znamienne, tak krzepiące duszę skreślił słowa:

„Wszystkie, być może, cnoty polskie zaginęły wśród nas, *pozostała jednak cześć dla Marji, i na niej, jak na fundamencie, resztę cnót odbudujemy, już w wolnej Ojczyźnie naszej.*" To dla Ojczyzny pociecha.

Oto, dlaczego szczerze kochać Marję, oto dlaczego wiernie Jej służyć?

J. P.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Życie w Kołach Związku po walnem zebraniu wrześniowem w Chyrowie bardzo się ożywiło. Najpierw we Lwowie odbyło się zebranie informacyjne u X. Alfreda Dobieckiego, a następnie u Dra Tadeusza Riedla d. 27 października zebranie wyborcze, w którem wzięło udział 40 kolegów. Wynik wyborów był następujący: Prezesem Koła obrano Inż. Marjana Przetockiego (Nabielaka 30), wiceprezesem Dra Jana Lubaczewskiego, sekretarzem Kol. W. Rosińskiego, Szopena 4,; skarbnikiem Józefa Geringera, a do wydziału weszli: Inż. W. Śniadowski, X. A. Dobiecki, Dr. W. Ruebenbauer, A. Strutyński i Z. Cieszewski. Dzięki staropolskiej gościnności Dra Riedla zebranie towarzyskie było bardzo ożywione i wesołe. D. 10 listopada na zebraniu Wydziału u prezesa Inż. Przetockiego utworzono dwie sekcje: Pomocy koleżeńskiej, której kierownikiem został X. Dobiecki, i sekcja Towarzysko-rozrywkowa, której przewodniczącym został Dr. J. Lubaczewski. Zebrania Koła Lwowskiego odbywają się każdego wtorku o g. 7 w lokalu Sodalicyjnym przy ulicy Rutowskiego l. 10, II p.

Koło Warszawskie prócz starań o utrzymanie życia towarzyskiego, organizuje szereg publicznych odczytów z zakresu różnych działów.

Koło Krakowskie miewa stale poniedziałkowe zebrania przy ul. Michałowskiego 1, coraz liczniej uczęszczane. Na jednem z zebrań Prezes Dr. Gołba opowiedział swe przejścia na Syberji, na innych odczytano referat p. M. Sobańskiego ze zjazdu w Warszawie. Raz wspólnie zwiedzano Bibljotekę Jagiellońską dzięki uprzejmości Dra Aleksandra Birkenmajera. Do wydziału kooptowano Prof. Józefa Piaseckiego i kol. Stefana Zielińskiego. Koło wraz z prezesem St. Sokalskim gorliwie się zajęło Bratnią Pomocą, pojętą poważnie finansowo w formie kasy zaliczkowej, którąby się rozszerzyła na cały Związek z płatnym kasjerem i z udziałami po 500 mk.

Kol. Władysław Dziewoński między innemi pisał: „Obchodziliśmy na św. Stanisława K. imieniny naszego prezesa Sokalskiego uroczyście, jak za czasów chyrowskich w licznem i ciepłem kółku. Wogóle charakter naszych tygodniowych zebrań w Krakowie jest nadzwyczaj sympatyczny i koleżeński dzięki uczuciom, jakie umieją ku sobie budzić nasi obaj prezesowie".

Dr. Stanisław Salkowski donosił z Poznania, że 26 listopada odbędzie się pierwsze zebranie Poznańskiego Koła Związku b. Chyrowiaków. Dr. Salkowski został wybrany na prezesa Związku Sodalicyj M. Gnieźnieńsko-Poznańskich.

Prof. Stanisław Głowacki został w ministerjum oświaty naczelnikiem oddziału sztuki. Prezes Koła Kr. Stanisław Sokalski jest komisarzem miejscowym dla uregulowania stosunków posiadłości gruntowych w okolicy twierdzy Krakowa. Inż. Marjan Przetocki uwolniony z wojska pracuje we Lwowie w Dyrekcji odbudowy przy ul. Batorego 34.

Pułk. Władysław Rylski, dowódca 2 Korpusu Kadetów w Modlinie nadesłał nam artykuł o polskich korpusach kadeckich, który umieścimy w następnym zeszycie.

Z długiej niewoli rosyjskiej wrócił do Krakowa kol. Tadeusz Krzyszkowski, oraz Karol Wiśniewski - Dziubaniuk, którego smutne przejścia pod bolszewikami podamy w następnym zeszycie.

X. Kanonik Dr. E. Jełowicki opisuje swe prace parafjalno-dziekańskie w Trembowli. X. Jan Augustowicz donosi, że został nauczycielem w gimnazjum państwowem we Wrześni. O. Józef Antoniewicz został przeniesiony z Warszawy do Chełma.

Dr. Juljusz Koppens i Dr. Franciszek Bubeniczek pracują dalej w polskim komisarjacie w Gdańsku. Dr. Adam Strzelecki zostaje profesorem historji na uniwersytecie w Lublinie. Kol. Stanisław Dzierżanowski jest w Warszawie naczelnikiem oddziału budżetowego w Ministerjum Skarbu.

Kol. Tadeusz Maciejowski donosi, że zapisał się we Lwowie na akademję lasową, gdzie kończy przerwane studja tamże kol. Józef Strzelecki.

Kol. Michał Gottwald donosi ze Lwowa: „Jestem już na III roku techniki, gdzie studjuję inżynierję lasową, a w tym roku mamy wykłady zajmujące i czysto fachowe. Nasza czwórka t. j. Rosiński, Geringer, Trznadel i ja trzymamy się zawsze razem. Witold Witkowski jeszcze służy jako podp. w 6 brygadzie jazdy, ale stara się już o zwolnienie. Ant. Opolski zwolniony z wojska zapisał się na weterynarję. Zb. Surówka buduje maszyny, Mieczysław Myczkowski jest na medycynie. W tej chwili siedzę w bardzo ładnym pokoju, ale zimnym, bo niema czem palić i wyglądam od mego ojca transportu drzewa. Na 8 grudnia wybieramy się do Chyrowa“.

Kol. Witold Wojnarski donosi z Warszawy, że pracuje w firmie Block, oraz zajmuje się organizacją pracowników handlowych.

Kol. Jan Jakubowski donosi, że pracuje dalej jako urzędnik Banku krajowego we Lwowie.

Kol. Józef Birkenmajer donosi z Krakowa, że brat jego Roman został asystentem fizyki na uniwersytecie Jagiellońskim, a w Krakowie kończą studja kol. Berg, Klakurka i Mossor.

We Lwowie, jak donosi kol. W. Rosiński, rozeszła się wieść, że na Śląsku zginął Kol. Jan Grzybowski, bo tam służył, a od maja nie ma o nim żadnej wieści rodzina.

Kol. Jan Deskur donosi z Warszawy, że pracuje teraz w Warszawskim Tow. Ubezpieczeń, ale kończy zarazem studja rolnicze.

Dr. Henryk Jakliński jest lekarzem w Poznaniu. Kol. Eryk Proń donosi, że uwolniwszy się z wojska poszedł do Bielska do wyższej szkoły przemysłowej na oddział techniczno-tkacki.

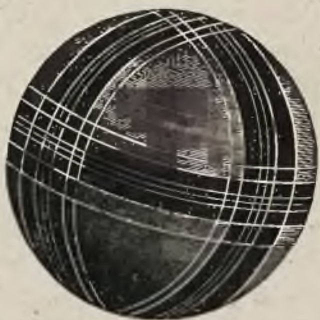
Dr. Józef Srokowski został starostą w Ostrowie Poznańskim, a kol. Adam Gromnicki otrzymał na technice lwowskiej stopień inżyniera.

Otrzymaliśmy następujące zawiadomienia o związkach małżeńskich:

W Paryżu d. 6 października odbył się ślub Kol. Jana Kuczabińskiego z p. Zofją Symonówną. — W Krakowie w kościele św. Barbary d. 29 paźd. odbył się ślub Kol. Marcelego Dutkiewicza z p. Janiną Bojarską. — W Tarnopolu d. 29 paźdz. odbył się ślub Kol. Kazimierza Bilińskiego z p. Jadwigą Maciulską. — Ślub Kol. Zygmunta Domańskiego wskutek choroby jego narzeczonej odłożono.

Dłuższe listy, umieszczane w „Biesiadzie Przyjacielskiej“ z powodu braku miejsca odkładamy do następnego zeszytu.

Konwikt odwiedzili w ostatnich czasach: Kol. Stanisław Dzierżanowski, M. Haszlakiewicz, Leon Pragłowski, T. Filipowicz, J. Strzelecki, J. Styfi, K. Toepfer.





KRONIKA KONWIKTOWA.

Piękna i sucha jesień choć sprzyjała przechadzkom i zabawom na boiskach, jednak już wywołała brak wody, a z naszych pięciu stawów tylko dwa pozostały, bo trzy wyschły, co dla amatorów ślizgawki było smutną zapowiedzią. Wreszcie d. 16 października doszła już nas pewna wiadomość o rozstrzygnięciu sprawy G. Śląska. Nowy nauczyciel śpiewu, X. Olesch, ćwiczy chóry coraz częściej, a X. Mrozik, jako wysłużony wojak, uczy gimnastyki w niższych klasach. Nastały już i jesienne deszcze, więc O. Libińskiemu łatwiej ściągnąć na próby kapeli ze sali niż z boisk. W czytelni Skargowskiej ukazało się piękne dzieło p. t. Boje Lwowskie, w którem znalazły się wzmianki o niektórych Chyrowiakach.

Pod koniec października ukazał się listopadowy zeszyt Kwartalnika, ale ogół narzekał na Związek Chyrowiaków, że zabrał tyle w nim miejsca, iż na „To i owo" już nic nie zostało. Dowiedziałem się ubocznie, że tej nocy X. Redaktor zupełnie nie mógł spać ze zgryzoty, otrzymawszy za druk tego zeszytu rachunek, wynoszący 120.000 mk. Inny znów kronikarz pisze: Nie mogę darować memu poprzednikowi, który pisząc zeszłoroczną czerwcową kronikę opuścił taki historyczny wypadek, że klasa III, a raczej jeden z jej członków zabił kijem w lesie zająca, a ten zając miał zaszczyt, że go spożyła bawiąca właśnie w tym dniu w Chyrowie Amerykańska misja. Ale skoro już o tem mowa, to należy zanotować z wdzięcznością, że dzięki dobroczynnej działalności p. Hoovera nie tylko X. Prokurator otrzymuje pomoc dla śpiżarni, ale w tym roku młodsi koledzy zostali zaopatrzeni w niektóre części ubrania. Ostatniego października najstarsi koledzy urządzili na sali bezprogramowe przedstawienie, czem młodsze klasy bardzo ubawili.

Nadszedł 1-y listopada, WW. SS. a więc imieniny nas wszystkich, liczny zjazd gości i publiczna klasyfikacja. Rano w czasie na-

bożeństwa egzortę miał O. Konopiński. Przed obiadem odbyła się pierwsza tegoroczna klasyfikacja. Rozpoczęła ją kapela, grając krakowiaki Moszkowskiego. Młodsi aktorzy odegrali komedyjkę „Uczony Zyzio“. Chór mięszany odśpiewał „Pieśń Filaretów“ i „Tatry“. Piosenki wykonane przez oba oddziały klasy pierwszej: „Mój deszczyku“ i „Żniwa“ bardzo się podobały, jak również występ najmłodszych pianistów Wtorzeckiego i Ostrowskiego. X. Dyrektor Sas odczytał lokację w każdej klasie, a jeden z kronikarzy chwali się, że w jego klasie było 12 wzorowych, ale o tem obszerniej i szczegółowo mówi kronika dopiero na półrocze. Następnie przemówił W. O. Rektor, a słowa jego tu notujemy nie tylko na pamiątkę tego roku, ale i na przyszłe, może nawet akademickie życie.

Kochani Chłopcy! Nie dobrze zanadto chwalić drugich w oczy, ale może lepiej chwalić, niż ganić publicznie.. Dlatego chciałem z duszy rozpocząć tę pierwszą tegoroczną klasyfikację od pochwały publicznej, ale sami to najlepiej czujecie, że na taką pochwałę nie zasłużyliście. Dlaczego? Może o tem lepiej dziś nie wspominać. Skoro zaś już dzisiaj mam się wstrzymać od nagany, winienem tem bardziej zachęcić was wszystkich do wydatniejszej pracy, do większej pilności.

Wiadomą jest rzeczą, że charakter nasz polski skłonny jest bardzo do patrjotyzmu heroicznego, czekającego na wyjątkowe sytuacje, wylewającego się na zewnątrz falą zapału i poświęcenia, a czuje wstręt i odrazę do patrjotyzmu dnia poprzedniego, który nieraz wymaga nie mniejszego bohaterstwa. Szkoda stąd zwłaszcza w czasach dzisiejszych nie mała, bo chwila obecna, jeżeli domaga się od nas patrjotyzmu, to przedewszystkiem tego cichego, ukrytego, nie opromienionego aureolą chwały. Jeżeli chcemy spełnić należycie naszą rolę dziejową, jeżeli chcemy przyłożyć się wydatnie do odbudowy Ojczyzny, którą nam P. Bóg dał, ale której bez nas silną i potężną nie uczyni, — musimy wszyscy na wszystkich posterunkach wyrobić w sobie ten pełen obowiązkowości i sumienności patrjotyzm zwykłych szarych dni i kult tego właśnie patrjotyzmu szerzyć dokoła siebie.

Rozwój wypadków dziejowych jaki przeżywamy, dał społeczeństwu naszemu wiele sposobności do wielkich wyjątkowych czynów bohaterstw i poświęcenia. Cnoty rycerskie ojców zajaśniały za dni naszych w całej pełni. Wychowankowie tego Konwiktu i starsi wasi koledzy spieszyli także setkami w szeregi obrońców Ojczyzny i ginęli albo cierpieli ze słowami na ustach: dulce est pro patria mori et pati. Nie przeczę, że i w przyszłości Ojczyzna-matka może i od was zażąda raz drugi takich poświęceń, bo przyszłości nie znamy, ale ostatecznie walki już ustają i niebawem ustać muszą zupełnie. Główną natenczas i wprost krzyczącą potrzebą stanie się budowa wewnętrzna Ojczyzny na wszystkich polach. I jeśli przy tej budowie ma skupić się miljony rąk i ramion do wytężonej pracy dnia powszedniego, pracy z dnia na dzień, pracy skoordynowanej, nie błyszczącej, ale w każdym szczególe solidnej i wydatnej, — zginiemy napewno, i zginiemy nie przez złość wrogów, ale na własną niemoc, na własny wewnętrzny rozstrój i anemję. Nie wytrzymamy konkurencji z innemi dzielnemi narodami, bo to intenzywne życie powojenne, ku któremu już dzisiaj wszystko zmie-

rza, pójdzie przez narody z siłą żywiołową i z hasłem płomiennem: „Pracuj dzielnie, albo usuń się z drogi i giń!“.

Chłopcy kochani! nie wątpię ani chwilę, owszem głęboko jestem przekonany, że Polskę kochacie całym zapałem waszych młodocianych serc i szlachetnych dusz. W imię więc tej Ojczyzny proszę was i zaklinam: pracujcie nad wyrobieniem serc waszych i umysłów waszych, a pracujcie sumiennie, gruntownie, ochoczo bez przerw i przystanków, bo to dzisiaj główny obowiązek waszego życia.

Tej nieobliczalnej w skutkach pracy domaga się od was przedewszystkiem wasze własne dobro. Patrzcie, jaką przyszłość gotuje sobie człowiek młody, choćby utalentowany, który zawczasu nie przekona siebie, że pracować musi. W młodości pilnują go, zachęcają i zmuszają, no i jakoś tam idzie, nawet przechodzi klasy. Cóż ma biedak robić? Narażać się na ustawiczne przykrości jakoś mu niewygodnie, narzekając więc pracuje, a pracując narzeka. Ale potem na uniwersytecie wolny jak ptak, więc próżnuje. Colloquia i egzamina czekają, zbrzydnie mu wydział obrany, rzuca go, przechodzi na inne studja. Jak Faust Göthego próbuje techniki, prawa, agronomji. Lata płyną, młodsi na stanowiskach, z patentami w ręku, a on, a oni? Oni zwiększają proletarjat niedouczonych, niezadowolonych, zmęczonych bezczynnością i życiem. Oni tak często wpadają w szumowiny społeczeństwa. Dlaczego oni tacy? Bo się nie przekonali, że pracować trzeba, bo do tej pracy nie przywykli za młodu i teraz się tłuką, jak ćmy i kaleczą się na każdym kroku o twardą skałę rzeczywistości.

Pracy od was domaga się słusznie ten Konwikt. Wy może nawet nie zdajecie sobie sprawy, ile ofiar i poświęcenia nieraz całego życia składa się na ekonomję wychowawczą tego internatu ze strony waszych księży prefektów, i profesorów. Oni jedno mają tylko pragnienie, aby was dźwignąć i uszczęśliwić, aby wami świat i P. Boga zadziwić. Czy ta ich praca i poświęcenie znajduje oddźwięk w waszych sercach? Na ogół, dzięki Bogu, tak. Są jednak między wami tacy, a to ze smutkiem podnoszę, na których ani prośby, ani groźby nie robią żadnego wrażenia, a dla takich w Konwikcie miejsca być nie może.

Pracy od was domagają się sprawiedliwie wasi rodzice. Otwórzcie oczy i serca wasze i patrzcie. Któż dniem i nocą myśli o waszem szczęściu? kto nie szczędzi kosztów i zabiegów, byle was wychować, wykształcić, zaopatrzyć we wszystko, odmawiając sobie niejednej przyjemności, wygody, a może nawet rzeczy koniecznej? Kto obrażony gotów zawsze przebaczyć, skrzywdzony, zawsze darować, zbolały — o wszystkiem zapomnieć? Przejdźcie świat cały, jak długi i szeroki i znajdźcie, jeśli możecie, serce, podobne sercu ojca i matki, serce kochające tak gorącą i tak bezinteresowną miłością! A i w tej chwili napewno po kościołach naszych miast, miasteczek i wiosek Rodzice wasi za was gorąco się modlą i błogosławieństwo swoje przez waszego Anioła Stróża wam posyłają.

Cóż im za to oddacie? Pamiętajcie, że oni w tem życiu już niczego nie pragną tylko szczęścia waszego. Wasza pilność, pracowitość, wasze dobre zachowanie się, to jedyna ich troska i jedyna pociecha.

Pracy od was domaga się Ojczyzna nasza. Kochacie Polskę. Polska ziemia wykarmiła was i wychowała. Ona otwarła przed wami

skarby swej cudnej mowy, swoich dziejów, swojej literatury. Ona powierzyła wam wszystkie swoje bole, wszystkie jęki i łzy krwawe, wszystkie nadzieje i marzenia o świetlanej przeszłości. Któżby z was tej Polski nie kochał, któżby miłością nie płacił za tyle miłości?! Więc gdy trudy się przykrzą, gdy praca cięży i znój już mierzną poczyna, — niech ta miłość was uczy, jak spełniać choćby najżmudniejszy obowiązek.

Czy jeszcze mam mówić, że pracy rzetelnej domaga się od was przedewszystkiem P. Bóg? Ale o tem wy sami dobrze wiecie i tak często mówią wam o tem wasi księża prefekci i profesorowie.

Kończę. Niech praca wasza, kochani Chłopcy, będzie dobrze zrozumianym interesem własnym, niech będzie zrozumieniem celu tego Konwiktu, niech będzie dowodem serdecznej miłości względem rodziców, niech będzie czynem prawdziwie patrjotycznym, niech będzie aktem nawskroś religijnym, a P. Bóg pobłogosławi waszej pracy i wyniki jej na przyszłej klasyfikacji będą zupełnie inne.

Klasyfikację zakończyła kapela, grając 3-cią szumkę Zawadzkiego. Niezwykła ilość gości napełniała nasze pokoje gościnne; ruch na korytarzach przypominał jakąś stację kolejową, a tobołki i paczki kursowały z dołu na górę jakby na poczcie. Po kolacji odegrano starą konwiktową komedję „Cesarz Tyberjusz". W roli tytułowej wystąpił kol. Antoni Kozłowski, Kaligulę przedstawiał B. Trzciński, Fabjusza Zawadzki, Sejanusa Dobrostański, a inne osoby koledzy: Mikucki, Podobiński, Patronowicz, Radziszowski, Rosiński. Precle Kaliguli jak pisze jeden z kronikarzy, były przedmiotem zazdrości, wielu kolegów. W przerwach odśpiewał chór kl. V i VI „Jeszcze Polska nie zginęła" oraz „Szumią fale modrej Wisły," a kapela odegrała z werwą 2-gą szumkę Zawadzkiego, walca i czardasza Gleisnera. Było więc rozrywki dosyć.

W dniu zadusznym zachęcił nas do pamięci w modlitwie o zmarłych O. Krysa, a po nabożeństwie, gdyśmy wracali z cmentarza, zaczął padać pierwszy śnieg, który jednak niebawem stajał. Nowennę do św. Stanisława Kostki rozpoczął przemową od ołtarza O. Prefekt G. Bury. Kronikarze zadają sobie pytanie, skąd w tym dniu ku wielkiemu wszystkich zdziwieniu dano w jadalni łososia, a na to prosta odpowiedź: bo go dał dla Konwiktu Amerykański Komitet. O. Blajer na zaproszenie Koła Skargowskiego miał odczyt o sztuce greckiej z obrazami świetlnemi. Zresztą był znów zwykły szkolny porządek, na który nic nie wpłynęła niezwykła d. 9 listopada śnieżna zadymka, która nawet pociągi wstrzymała. Jednak nie wszystko było po staremu, gdyż Koło Skargowskie urządziło warsztat introligatorski, a 10 listopada rozpoczęło kursa oprawiania książek, których kierownikiem został Kol. Stojałowski, uczeń Br. Michałowskiego.

Uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona polskiej młodzieży, ładnieśmy obchodzili d. 13 listopada. Goście z Przemyśla X. Infułat

Federkiewicz celebrował nabożeństwo, a kazanie wygłosił X. Dr. Tomaka. Cały Konwikt przystąpił do Komunji św. a kilkunastu najmłodszych kolegów po raz pierwszy. Po obiedzie szczęśliwi posiadacze przedwojennych saneczek spróbowali tej przyjemności, gdyż już śnieg okrył nasze wzgórza. Przed kolacją zebraliśmy się na sali, gdzie odegrano dramat p. t. „Dzieci w jaskini zbójców". Osoby przedstawienia: Hr. Lamsfeld — J. Dobrostański, jego synowie Henryk i Alfred — S. Massalski i A. Lekczyński, Rudolfo, herszt zbójców, Kozłowski, Pietro jego porucznik M. Ledóchowski, Sterno, szpieg, B. Zarzycki. W przerwach na koncert złożyły się następujące występy: Chór mięszany pod kierunkiem X. Olescha odśpiewał: „Niech nas jedność łączy społem" oraz „Pieśń zgody" Nowaczka. Panowie Kamieński, Bryk i Wójcikiewicz grali na skrzypcach, wionlonczeli i fortepianie utwory Glinki i Offenbacha, kol. W. Kamiński na fortepianie „Wieczór w Alpach Wencla", a nasza kapela marsza tureckiego i pochód Svolby.

W następnym tygodniu zaczęto już odgadywać, kiedy będzie rozjazd na święta, a ponoć nawet robić różne zakłady. Nie zapominano jednak i o poprawianiu stopni, aby świadectwa gwiazdkowe wypadły jak najlepiej, a jeden z kolegów, nawet nieczytany na ostatniej klasyfikacji, uwziął się, aby być celującym na Boże Narodzenie. Czy mu się to uda, zobaczymy.

Dowiedziałem się, że w Kolegjum obchodzono 25-cio lecie pracy nauczycielskiej O. Hermana Libińskiego. Pozatem była smutna na pół z deszczem napół ze śniegiem i wciąż zachmurzonem niebem pogoda, tak że nawet na przechadzkę dłuższy czas nie mogliśmy się wybrać.

Młody nasz chór pod kierunkiem X. Olescha wystąpił pierwszy raz w kaplicy na św. Cecylję i rzeczywiście uczcił ją pięknym śpiewem. Ostatni tydzień listopada był mroźny, ale pogodny, więc saneczki i łyżwy urozmaicały szkolne życie. Klasa pierwsza swym dalekim kolegom z Wilna na ich list również listem odpowiedziała. Zaczął się adwent, a na pierwsze Roraty znów śpiewał chór. Sodalicja zaczęła nowennę przed swem głównem świętem, które w tym roku z racji 50-lecia miano jeszcze uroczyściej obchodzić. Z introligatorni wyszły już pierwsze książki oprawne własną pracą, a kandydatów na kurs introligatorski było aż za wielu. Ruch na korytarzu teatralnym znów się ożywił, bo X. Dzierżanowski ma przed sobą w najbliższej przyszłości dwa przedstawienia, ale o tem będziemy pisać dopiero w kwietniowym zeszycie.

Posiada i zimowa przyroda swoje piękno; nasze świerki okryte śniegiem i soplami lodu wciąż coraz bardziej przypominają zbliżające się wigilijne drzewka i religijno-narodowe a zarazem rodzinne święta Bożego Narodzenia.

Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

Większość uczniów szkoły św. Kazimierza to eksterniści, a konwiktorów jest tylko 35. Wicedyrektorem szkoły został O. Kazimierz Konopka. Uczniowie otrzymali czapki podobne do chyrowskich, tylko z białemi paskami i nieco zgrabniejsze. Kalendarzyki Skargowskie z Chyrowa doszły i do Wilna.

O. Kuraś urządził uczniom dwie wspólne wycieczki w okolicę, a na jednej z nich chłopcy sadzili drzewka w szkole ogrodniczej, którą się opiekuje O. Tomaka.

D, 7 października obchodziło całe Wilno z niezwykłą uroczystością pierwszą rocznicę uwolnienia miasta. Liczba samych sztandarów różnych stowarzyszeń, szkół itd. dochodziła do tysiąca. Dziękczynne nabożeństwo odprawiono w ostrej Bramie, a na zamku wywieszono polski sztandar. W pochodzie ku uczczeniu Generała Żeligowskiego wzięła udział i nasza szkoła, stanowiąc już poważną gromadkę.

Pod koniec listopada przyszedł do Chyrowa list adresowany do klasy I z podpisami całej kl. I Wileńskiej. Oto tekst listu:

Wilno, 17. XI. 1921.

Kochani Koledzy. My uczniowie kl. I A. zasyłamy Kolegom w Chyrowie pozdrowienie z Wilna. Nieraz słyszeliśmy o Chyrowie, że tam jest wspaniała szkoła, więc jesteśmy strasznie ciekawi życia Chyrowiaków. O. Czencz, który był niegdyś profesorem w Chyrowie, odwiedza nas czasem i opowiada dużo o Chyrowie i mówi nam, że jesteśmy małym Chyrowem. Teraz nasza szkoła jest mała, ale spodziewamy się, że urośnie i będzie taka wielka, jak Chyrów. Nasza klasa jest na drugiem piętrze. Mamy w niej dużo pięknych obrazów, któreśmy sami porozwieszali. Ławki są ustawione w trzy rzędy, w każdej ławce siedzi dwóch chłopców, a tylko w dwóch ławkach siedzi po trzech chłopców. Jest nas w klasie 38. Łatwo możecie obliczyć, ile mamy ławek w szkole. Naszym wychowawcą jest O. Kuraś. Po klasyfikacji urządza O. Kuraś wybory i wtedy wybieramy sobie szefa klasowego i zastępcę szefa.

W dzień św. Stanisława Kostki mieliśmy pierwszą publiczną klasyfikację. Był na niej Ks. Biskup Bandurski, Generał Konarzewski, p. Minister oświaty i dużo innych gości. Najpierw grała muzyka, potem były śpiewy i deklamacje. Tylko z naszej klasy uczniowie deklamowali. Potem O. Dyrektor czytał celujących i wzorowych. W naszej klasie jest 4 celujących i 8 wzorowych. Choć nam to bardzo niemiło, musimy się przyznać, że niektórzy z naszej klasy nie byli czytani, bo mieli dwójki. Wam, Kochani Koledzy, życzymy,

abyście mieli jak najwięcej celujących i wzorowych, a jak najmniej nieczytanych. Prosimy Was, Kochani Koledzy, o odpowiedź, bo jesteśmy ciekawi, jak tam w Chyrowie wygląda. Jan Kawnetis, szef klasowy, Marjan Kowalewski, zastępca szefa.

Obszerny opis tej klasyfikacji ukazał się niebawem w feljetonach wileńskiej „Rzeczpospolitej". Kapela przygrywała następującym uczniom odznaczonym:

Z kl. IV A: Celujący i wzorowi: Jan Kawnetis, Henryk Iszora, Władysław Chrzanowicz, Paweł Kalukin; wzorowi Apolonjusz Daszkiewicz, Stanisław Dzierżyński, Leon Kitowski, Jerzy Kowzan, Józef Liminowicz, Stanisław Maksymowicz.

Z kl. IV B.: Celujący i wzorowi: Kazimierz Bogdziewicz, Michał Korolew; wzorowi: Wilhelm Rokos, Wacław Wierzbicki, Stanisław Sienkiewicz, Leon Świetlikowski.

Z kl. III: Celujący i wzorowy: Tadeusz Sienkiewicz; wzorowi: Wacław Łapiński, Henryk Monkiewicz.

Z kl. II. celujący: Tadeusz Rewkowski.

O Kuraś zaczął przygotowywać dla chłopców loterję fantową, a O. Tomaka ma wkrótce odwiedzić Chyrów.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKOW.

BRATNIA POMOC.

Celem niesienia materjalnej pomocy członkom Związku przez udzielanie pożyczek, dania możności umieszczania na procent zaoszczędzonych kapitałów i przez popieranie stworzonych przez członków spółek zarobkowych i gospodarczych zawiązała się w Krakowie spółdzielnia pod nazwą „Bratnia Pomoc Związku byłych Chyrowiaków, spółdzielnia zarejestrowana z ograniczoną odpowiedzialnością".

Wpisowe wynosi 100 mp. udział 500 mp. Odpowiedzialność członków oznaczoną została do dwukrotnej wysokości udziału.

Od pożyczek pobiera się 8%. Od oszczędności udziela się na razie 5%.

D. 21 listopada 1921 roku na pierwszem organizacyjnem zebraniu Bratniej Pomocy wybrani zostali do zarządu:

Kol Jan Czyżewicz, jako przełożony,

Kol. Władysław Dziewoński, jako zastępca,

Kol. Stanisław Sokalski, jako kasjer,

Prof. Józef Piasecki, jako członek,

Do Rady zaś nadzorczej:

Dr. Ludwik Szalay, jako prezes,

Dr. Józef Gołba, jego zastępca;

oraz jako członkowie: Dr. Kazimierz Łapiński, Dr. Aleksander Birkenmajer, Zygmunt Stocki - Sosnowski i Seweryn Elterlein.

W czasie pierwszego zebrania złożono udziałów w kwocie 45000 mk. Dążeniem Koła Krakowskiego jest rozszerzenie tej Bratniej Pomocy na cały Związek, a uregulowanie niektórych punktów odłożono do posiedzenia Prezydjum Związku, oraz do Walnego zebrania.

Zgłoszenia na przystąpienie do tej współdzielni należy wnosić na ręce przełożonego p. Jana Czyżewicza: Kraków, Salwator Gontyna II.

Szczegółowy odpis Statutu może być nadesłany na żądanie za zwrotem kosztów.

Z KOŁA LWOWSKIEGO.

Koło Lwowskie urządza co tydzień we wtorki o g. 7-ej wieczór w lokalu przy ulicy Rutowskiego 10, II. p. towarzyskie zebrania, na które wszystkich członków zaprasza. Zgłoszenia do Związku przyjmuje sekretarz Władysław Rosiński, Szopena 4.

Koło Lwowskie zorganizowało sekcję samopomocy koleżeńskiej i powierzyło jej kierownictwo Kol. Ks. Alfredowi Dobieckiemu. Uprasza się wszystkich Kolegów poszukujących posad i zajęcia, względnie mających posady do dyspozycji, o łaskawe zgłoszenia na ręce Ks. Dobieckiego, który też przyjmuje w sprawach sekcji w swem mieszkaniu przy ul. Ujejskiego 1. 8 I p. od g. 2 do wpół do 3 popołudniu.

Z KOŁA POZNAŃSKIEGO.

W Poznaniu d. 26 listopada wybory do Koła Związku dały następujący wynik: Prezes Dr. Stanisław Salkowski, sekretarz Uniwersytetu, zastępca Dr. Adam Bielecki; członkowie wydziału: Dr. Gustaw Zaremba, Kazimierz Chłapowski, Dr. Henryk Jakliński, Dr. Stanisław Piasecki, Dr. Stanisław Kuhn, X. Franciszek Kwiatkowski T. J., Tadeusz Kowalski.

Zebrania odbywają się w każdą drugą i czwartą środę miesiąca o g. 8 ej wieczór. — Informacyj udziela Dr. Salkowski, Uniwersytet, parter Nr. 11.

To i owo.

Humor Marka Twaina.

Podczas bitwy żołnierz spostrzega jednego z kolegów, powalonego na ziemię.

— Granat urwał mi nogę. Proszę cię, Kolego, zabierz mię do ambulansu.

— Chętnie, odpowiada żołnierz i zabiera rannego na plecy. Granaty i kule padają dalej jak grad, a jeden z pocisków urywa głowę rannemu, czego jednak żołnierz nie widzi.

Nadchodzi oficer.

— Co ty wyprawiasz! To nie pora do zbierania trupów.

— Panie kapitanie, to nie trup, to ranny, który ma nogę urwaną.

— Nogę, cóż znowu, przecież mu głowy brak.

Żołnierz składa na ziemię swój ciężar, spogląda ze zdziwieniem i woła:

— Popatrzcie się! Doprawdy głowy mu brak... A on mi mówił, że mu nogę urwało.

Z polityki.

Wrzeszczał żyd w Sejmie: Aj! waj! żydom gwałt się dzieje
Naród polski z dniem każdym zanadto mądrzeje:
Już chłop w żydowskiej karczmie nie chce spijać wódki,
Ni pożyczać pieniędzy, choćby na czas krótki.
Baby nie chcą się stroić już w żydowskie szmaty,
Wolą u katolika kupić sobie szaty,
Dzieci nie chcą kradzionych jaj do żydów znosić,
Parobka, by kradł zboże, ciężko jest uprosić,
Dziś nie można przekupić starosty, doktora,
Są nawet dwory polskie bez żyda faktora,
Gdyby nie te ludowce i te socjały,
Toby był przeciw żydom polski naród cały!
Anglja, Ameryka lepiej żydów lubi,
Tam żyd odzyska prawa, które w Polsce zgubi,

Na to krzyknął chłop w Sejmie: Słuchajno, ty, żydzie:
Jeśli naprawdę handel w Polsce źle ci idzie,
Jeśli Polska przestaje być dla żydów rajem,
To trzeba wam obejrzeć się za innym krajem:
Kochają was Anglicy i Amerykanie,
To sobie jedźcie do nich, na karku złamanie!
Macie i Palestynę, Indje, Kanadę,
My tu w Polsce bez żydów damy sobie radę!

Niekrasicki.

Z życia.

Ktoś położył koledze na stoliku kartkę z napisem: osioł. Ten przeczytawszy kartkę, zwraca się do otaczających go z zapytaniem: — Czy nie wiecie, kto mi tu położył swój bilet wizytowy?

Już nigdy nie będę występował na scenie. — Czemuż tak? — Bo występowałem w „Uczonym Zyziu“, a w kronice mnie nie wydrukowali.

Czego starzy Chyrowiacy nie lubią w Kwartalniku? — Czeku Związku b. Chyrowiaków.

Możebyś się zapisał na kurs introligatorski? — Jeszcze czego! Przecież choć na rekreacji muszę się oderwać od książki.

Coby się przydało, gdy konwiktorzy pójdą na saneczki? Sanie, aby ich zwoziły, gdy się potłuką.

Czy masz jaki wniosek na jutrzejsze zebranie Skargowskie? — Mam tylko nie wiem, czy przejdzie: Koło Skargowskie powinnoby nareszcie wydać już serję bryków, aby zwalczać wydawnictwa żydowskie.

Że też Kwartalnik nasz nigdy się należycie nie rozwinie i nie stanie na poziomie swego zadania! — Cóżbyś uważał za dowód tego rozwoju? — Przedewszystkiem, aby w każdym zeszycie poświęcono arkusz druku, czyli 16 stron na „To i owo“.

Komitet loteryjny ogłasza, że ten, kto przywiezie najwięcej fantów na loterję, zostanie członkiem honorowym Koła, oraz będzie wolnym od wkładek do końca życia.

Najbliższe zadanie szkolne na lekcji psychologji będzie: Lecznica a szkolne zadania.

Co od początku istnienia Konwiktu jeszcze się nigdy nie zdarzyło? — Aby w jakiejś klasie wszyscy na klasyfikacji byli czytani.

W szkole: — Dlaczego się nie uczysz, czemu nie uważasz, a tylko się wiercisz, kręcisz i drugim przeszkadzasz?!

Wskutek grzechu pierworodnego, bo on był źródłem wszystkiego złego.

Który z księży prefektów jest najlepszy? — Ten, który już wyjechał z Chyrowa.

Na walnem zebraniu konwiktorów założono Towarzystwo Wzajemnego ubezpieczenia się od czwórek. Statut wymaga od członków, aby od godz. 2 do 3 i od 5 do 7 pilnie się uczyli i w szkole uważali.

Czego jest w naszym gabinecie naturalnym najwięcej? — Kamieni, które spadły z serca maturzystom po maturze.

Po szkole, z której wysłano konwiktora do X. Prefekta. — Byłeś u X. Prefekta? — Byłem. — No i co? — Pozwolił mi chodzić na drugie śniadanie.

Niewątpliwa prawda: Rozjazd na święta Bożego Narodzenia będzie d. 21 grudnia, powrót ze świąt d. 10 stycznia, ale kto wie, czy wszyscy w to uwierzą.



Najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne zasyła Drogim i Łaskawym Czytelnikom.

Konwikt i Redakcja.

REDAKCJA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1921 R.